



GŁOS BRATA ALBERTA



nr 4 (87)

ISSN 2084-4360

zima 2016

Rok Brata Alberta
- PROGRAM s. 2-3

List Episkopatu Polski,
s. 16

ks. Cz. Lewandowski,
„Chętnie wam błogosławie”.
Ostatnie chwile
Brata Alberta,
s. 22

Krzyż Kawalerski...
dla s. Taidy, albertynki s. 8

Jubileusz Bezdolnych
w Rzymie s. 43

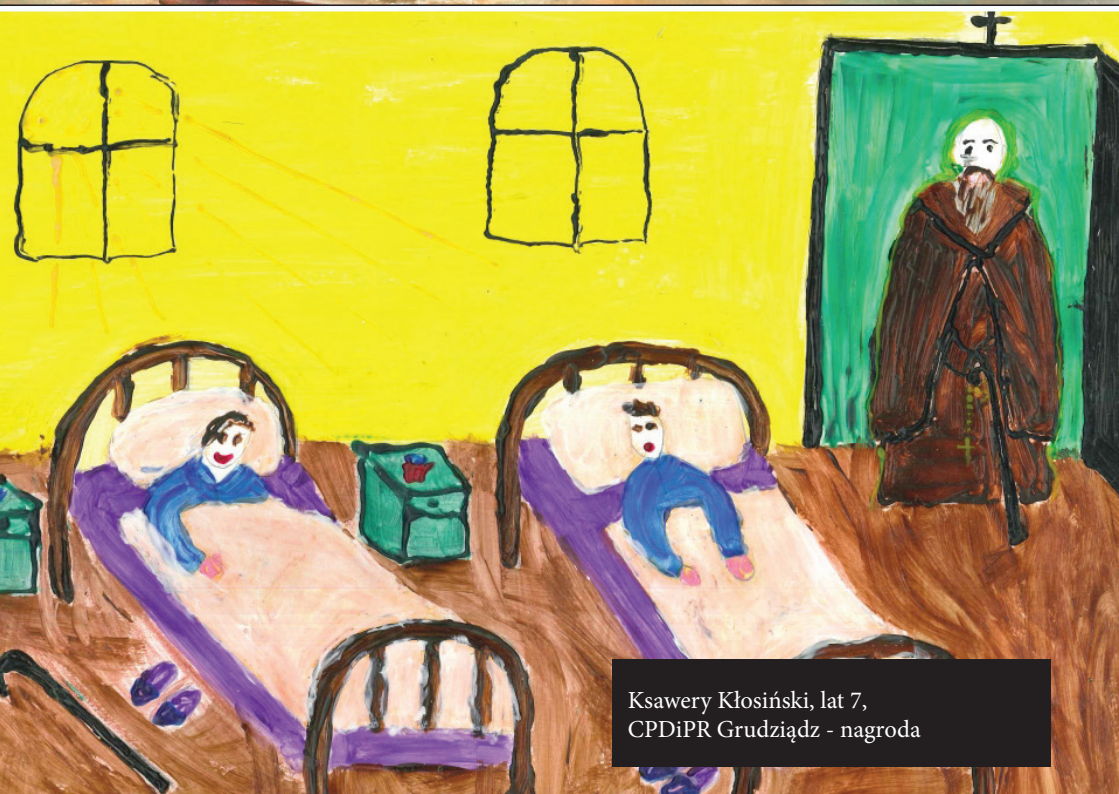
bp Grzegorz Ryś
Zobaczę Jezusa, s. 45



2016 -2017

**ROK
ŚW.
BRATA
ALBERTA**

Martyna Rajkiewicz, lat 10,
Zespół Placówek Oświatowych,
Kodeń - wyróżnienie



Ksawery Kłosiński, lat 7,
CPDiPR Grudziądz - nagroda



PROGRAM OBCHODÓW ROKU BRATA ALBERTA	2
WYDARZENIA	
...u sióstr i braci	4
...w Towarzystwie Pomocy	6
Polskie dziedzictwo duchowe i kulturowe...	8
MISJE	
Kochani Przyjaciele misji na Syberii!	12
Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej	15
List pasterski Episkopatu Polski	16
„Chętnie wam błogosławię”.	
Ostatnie chwile Brata Alberta	22
Jubileusz Bezdolnych w Rzymie	29
Włączanie	33
OKIEM I SERCEM	
„Weronika”	35
NASZA BŁOGOSŁAWIONA	
W szkole świętego Brata Alberta	38
Jubileusz więźniów	43
Zobacz Jezusa	45

2016-2017
ROK
ŚW.
BRATA
ALBERTA

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyn: br. Kamil Szymański, TPBA: p. Małgorzata Sieńczyk. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl



PROGRAM OBCHODÓW ROKU ŚWIĘTEGO BRATA ALBERTA

18 XII 2016 g. 9.00

Msza św. transmitowana przez Polskie Radio z Kościoła Świętego Krzyża w Warszawie.

Główny celebrans ks. kardynał Kazimierz Nycz.

22 XII 2016 g. 16.00

Otwarcie wystawy w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie:

Malarstwo Adama Chmielewskiego – św. Brata Alberta.

Prezentacja dorobku artystycznego Adama Chmielewskiego.

25 XII 2016 g. 10.00

Uroczysta Eucharystia pod przewodnictwem ks. kardynała Stanisława Dziwisza, w katedrze na Wawelu, w setną rocznicę śmierci św. Brata Alberta.

28 XII 2016 g. 17.00

Msza Św. w Kościele Bożego Ciała w Krakowie, ul. Bożego Ciała 26 na Kazimierzu, w setną rocznicę pogrzebu św. Brata Alberta, pod przewodnictwem ks. bp Grzegorza Rysia.

O godzinie 15.00 zapraszamy na spektakl Teatru Hagiograf pt. „Artysta Miłosierdzia” na motywach dramatu Karola Wojtyły „Brat Naszego Boga”.

14 V 2017

Obecność obrazu i relikwii św. Brata Alberta podczas uroczystości ku czci św. Stanisława, głównego patrona Polski i Archidiecezji Krakowskiej.

20/21 V 2017 r.

Czuwanie nocne wspólnot albertyńskich na Jasnej Górze, dziękczynne za św. Brata Alberta w setną rocznicę śmierci.



28 V 2017 r.

Msza św. pod przewodnictwem Ojca Arnolda Chrapkowskiego, przełożonego Generalnego Zakonu Paulinów, w kościele św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa w Krakowie, na Skałce.

W miejscu pierwszej ogrzewalni przy ul. Piekarskiej, poświęcenie pamiątkowego krzyża.

4 VI 2017 g. 12.00

W kościele św. Krzyża w Zakopanem Msza św. z racji 100-lecia śmierci św. Brata Alberta oraz 20-lecia beatyfikacji bł. Bernardyny Jabłońskiej.

Mszy św. koncelebrowanej przewodniczyć będzie ks. bp Jan Szkodoń.

10 VI 2017 g. 12.00

Uroczysta Eucharystia z udziałem Episkopatu Polski pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, w Centrum Jana Pawła II w Krakowie.

Zaproszeni zostali ubodzy, artyści, Caritas Archidiecezji Krakowskiej, szkoły, fundacje i parafie, którym patronuje św. Brat Albert.

17 VI 2017 g. 17.00

Msza św. odpustowa w Sanktuarium św. Brata Alberta Ecce Homo w Krakowie ul. Woronicza 10

26 VIII 2017 r.

Celebracja Roku św. Brata Alberta podczas uroczystości ku czci Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze.

14 X 2017 r.

Pielgrzymka artystów polskich do Sanktuarium św. Brata Alberta Ecce Homo w Krakowie.

25 XII 2017 r. g. 12.15

Uroczyste zakończenie Roku św. Brata Alberta w Domu Generalnym Braci Albertynów w Krakowie, ul. Krakowska 43.

Msza św. pod przewodnictwem ordynariusza Archidiecezji Krakowskiej, w kościele pw św. Katarzyny Aleksandryjskiej.



...u sióstr i braci

I śluby sióstr albertynek

W Uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej Fundatorki Zgromadzenia, sześć sióstr nowicjuszek złożyło pierwsze śluby zakonne, na jeden rok. Siostry odbyły dwuletni nowicjat, podczas którego przygotowywały się do oddania Bogu swojego życia. Uroczystej Eucharystii przewodniczył ks. Roman Bogacz, a homilię wygłosił ks. Krzysztof Cebula.



Oblóczyny brata Krzysztofa

24 sierpnia na Kalatówkach odbyły się oblóczyny naszego postulanta br. Krzysztofa. Przyjęciem habitu rozpoczął dwuletni czas nowicjatu. Za patrona przyjął bł. Karola de Foucauld, którego przybrał imię.



I śluby brata Jana Chrzyciela

25 sierpnia w pustelni na Kalatówkach br. Jan Chrzyciel zakończył swój nowicjat i złożył pierwsze śluby zakonne na okres jednego roku. Od pierwszego września rozpoczął posługę w przytulisku dla bezdomnych w Krakowie.



Nowy Zarząd Generalny sióstr

Na XVIII Kapitule Generalnej Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim, która obradowała pod hasłem: „Misja albertynki – otwierać się i wychodzić na peryferie ludzkiego życia, dając świadectwo o Bożym Miłosierdziu”, siostry wybrały nowy Zarząd Generalny Zgromadzenia: S. Teresa Maciuszek – przełożona generalna (Siostra Starsza), S. Katarzyna Habrat – I radna generalna (wikaria), S. Beata Hajko – II radna generalna, S. Maria Kaźmiczak – III radna generalna, S. Konsilia Zawadka – IV Radna Generalna.

Konsulta KWPZM

W dniach 10-12 X b.r. w Licheniu podczas 137 Zebrania Plenarnego KWPZM wybrano nowego przewodniczącego i nową konsultę Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce. W skład siedmioosobowej konsulty (zarządu) wszedł między innymi brat starszy Zgromadzenia Braci Albertynów, brat Paweł Flis.



dzi innymi brat starszy Zgromadzenia Braci Albertynów, brat Paweł Flis.

Złoty jubileusz brata Mariana

W dniu 9 X brat Marian Małczak świętował złoty jubileusz 50-lecia życia zakonnego. Uroczystość tę przeżywał w Przemyślu, gdzie obecnie pełni posługę. Podczas niedzielnej sumy w przemyskiej parafii św. Brata Alberta otoczony modlitwą braci i parafian odnowił profesję zakonną i otrzymał jubileuszowy krzyż. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił ks. proboszcz Tadeusz Baj.





...w Towarzystwie im. św. Brata Alberta

Jubileusz 35-lecia

W dniach 4 i 5 listopada we Wrocławiu odbyły się główne obchody Jubileuszu 35-lecia działalności Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta.

4 listopada na koncercie w Narodowym Forum Muzyki wysłuchaliśmy Litanii do Polskich Świętych Świętych „Santo Subito” Włodzimierza Szomańskiego w wykonaniu Spirituals Singers Band, Filharmonii Wrocławskiej, Chóru Politechniki Wrocławskiej oraz Teresy Lipowskiej pod batutą Małgorzaty Sapiechy-Muzioł. Koncert rozpoczął przygotowany przez Cinema Albert Production film 35-lat Towarzystwa.

Centralnym punktem uroczystości jubileuszowych była Msza św. w kościele p.w. św. Stanisława, św. Wacła-

wa i św. Doroty pod przewodnictwem ks. bpa Jacka Kicińskiego, 5 listopada o godz. 9:00.

Kontynuacją obchodów było spotkanie w Narodowym Forum Muzyki, na którym został pokrótce przedstawiony rozwój sieci placówek, ewolucja metod pomagania oraz stojące przed nami wyzwania na najbliższe lata. Obejrzelismy także filmową relację z unikalnego ośrodka MiserArt we Wrocławiu, włączającego osoby wykluczone w tworzenie sztuki.

Podziękowania i życzenia z okazji jubileuszu złożyli m. in. Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Elżbieta Bojanowska oraz Wiceprezydent Wrocławia Anna Szarycz. Odczytano listy gratulacyjne Prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski ks. abp. Stanisława Gądeckiego. Naszą uroczystość zaszczylicili także ks. bp. Jacek Kiciński, s. Teresa Maciuszek



Pielgrzymka Narodowa do Rzymu

W październiku grupa 150 pracowników, członków, wolontariuszy oraz podopiecznych Towarzystwa wzięła udział w Pielgrzymce dziękczynnej do Włoch. Nasza pielgrzymka włączyła się w Pielgrzymkę Narodową do Rzymu w roku 1050-lecia chrztu Polski.

W sobotę 22 października pielgrzymi uczestniczyli w audiencji generalnej na placu św. Piotra. Pielgrzymi uczestniczyli również w mszach św. w bazylikach św. Piotra i św. Pawła za Murami.

Poza Rzymem w programie były także inne najpopularniejsze miejsca pielgrzymkowe i turystyczne we Włoszech.



– Przełożona Generalna sióstr albertynek i br. Paweł Flis – Brat Starszy braci albertynów. Była także wśród nas wieloletnia Przewodnicząca Towarzystwa Pani Wanda Kozaczyńska.

Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz przyznał Medale „Zasłużony dla Wrocławia” Bohdanowi Aniszczykowi – wieloletniemu Przewodniczącemu (obecnie Wiceprezesowi) Towarzystwa, oraz Aleksandrowi Pindralowi – Prezesowi Koła Wrocławskiego. Medale wręczyła P. Anna Szarycz.

Cennym urozmaicheniem spotkania był występ chóru Gloria Salvatori pod kierownictwem Pani Marty Moczulskiej, a na zakończenie usłyszeliśmy minirecital rodzinnego duetu Zbigniewa Czwojdy (trąbka) z córką Magdaleną (gitara).

Wszystkim przybyłym gościom serdecznie dziękujemy.





Z wielką radością informujemy, że nasza siostra – s. Taida Lolo (która nieraz pisała dla „Głosu” notatki z Syberii), została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej „za zasługi w pielęgnowaniu duchowego i kulturowego dziedzictwa Polski na Wschodzie”. W imieniu Prezydenta RP, aktu dekoracji podczas spotkania w Belwederze dokonał minister Adam Kwiatkowski – Sekretarz Stanu, Szef Gabinetu Prezydenta RP.

Polskie dziedzictwo duchowe i kulturowe na Wschodzie w 1050 rocznicę Chrztu Polski

s. Taida Lolo

Pod taką nazwą 10 listopada 2016r., w przeddzień święta Niepodległości Polski, w Gmachu Senatu RP w Warszawie o godz. 12-tej odbyła się konferencja organizowana przez Marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego. Pomysłodawcą był wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziędziczak, który dużo wcześniej myślał o tym, żeby pochylić się nad tym tematem i w charakterze gości licznie zaprosić działaczy polonijnych, w tym przedstawicieli duchowieństwa niosących posługę w krajach „Błoku Wschodniego” – na Ukrainie, Białorusi, Litwie, w Kazachstanie i w Rosji. Pomysł dojrzał do realizacji w jubileuszowym roku Chrztu Polski.

Konferencja „Polskie dziedzictwo duchowe i kulturowe na Wschodzie w 1050. rocznicę Chrztu Polski” zgromadziła najwyższe władze izby wyższej z marszałkiem Senatu Stanisławem Karczewskim i senatorami. W spotkaniu wzięli także udział polscy biskupi z Ukrainy, Białorusi, Kazachstanu. Obecni byli również przedstawiciele żeńskich i męskich zgromadzeń zakonnych, posługujących na Wschodzie (między innymi Brat Starszy zgromadzenia braci albertynów) oraz organizacji pozarządowych opiekujących się Polakami z ramienia Senatu RP, w tym „Wspólnoty Polskiej”, Fundacji Wolność i Demokracja oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wscho-



dzie”. Z tytułu 15. lat pracy w Albertyńskim Dziele Miłosierdzia w Usolu Syberyjskim także ja znalazłam się w gronie zaproszonych, wytypowana do uczestnictwa przez pana konsula RP w Irkucku.

Konferencję poprzedziła uroczysta Msza św. o godz. 10-tej w kościele św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży. Koncelebrze przewodniczył i kazanie wygłosił JE arcybiskup Tomasz Peta z Kazachstanu, nawiązując w nim do świadectwa życia Apostoła Kazachstanu, więźnia sowieckich łagrów, błogosławionego ks. Władysława Bukowińskiego. Kaznodzieja podkreślał, że obóz był dla błogosławionego amboną, z której uczył miłości do Boga i pojednania z bliźnimi. Często mawiał: «Wiara kruszy mury». Był wśród upokorzonych i uciśnionych człowiekiem nadziei, przekonany, że Kościół na Wschodzie się odrodzi, a przede wszystkim, że Rosja powróci do Chrystusa

Konferencję otworzył marszałek Karczewski. Przypomniawszy między innymi jedną z podróży delegacji polskiego parlamentu do Kazachstanu, gdzie okazało się, że najmłodsi potomkowie zesłańców oprócz udziału w liturgii i śpiewów w rodzimym języku mówią już wyłącznie po rosyjsku. Jego zdaniem jest to przykład tego, jak wielkim wyzwaniem jest lepsze zadbanie o polską społeczność na tamtych terenach, w czym powinna pomóc m.in. przygotowywana ustawa repatriacyjna.

Wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziędziczak, odpowiedzialny w MSZ za kontakty z Polakami poza granicami kraju przypomniał, że Kościół katolicki przetrwał na Wschodzie dzięki Polakom, a Polacy przetrwali dzięki Kościołowi. Sytuacja tamtejszych wspólnot katolickich dotyczy problemu, jak pogodzić powszechność Kościoła z prawem każdego człowieka do tego, by moc wyznawać swoją wiarę we własnym języku.



fot. Krzysztof Sitkowski / KPRP



Biskup senior drohiczyński Antoni Dydzyc, b. przewodniczący Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie wspominał trudne początki działalności Zespołu: przygotowywanie kapłanów do wyjazdu na parafie na dawnych polskich Kresach i w byłych republikach radzieckich, katechizację rodzin-potomków polskich zesłańców, opiekę nad dziećmi, w tym wyjazdy polonijne do Polski i wymianę kulturalną. Zaznaczył, że właśnie dzięki nieustającej od lat pracy polskiego duchowieństwa w tym roku możliwy był tak liczny i tak aktywny udział młodzieży ze Wschodu na Światowych Dniach Młodzieży. Podkreślił też, że przypominanie w tym roku rodakom na Wschodzie o jubileuszu 1050-lecia chrztu m.in. za pośrednictwem uczestniczenia w uroczystościach religijnych i obrzędach liturgicznych ma zbliżać do Kościoła, ale też zachęcać do dalszego działania na rzecz integracji Polaków z wiarą ich przodków. Chodzi bowiem nie tylko o to, aby przyjmować biernie chrześcijaństwo, ale przede wszystkim aktywnie tworzyć Kościół na Wschodzie.

„Moje pokolenie nie wyobraża sobie polskości bez wiary. Spuścizna duchowa i materialna – w tym tkwiła siła przywiązania do Ojczyzny” – mówiła Andżelika Borys, przedstawicielka Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu, której zadaniem jest praca na rzecz polskiej wspólnoty narodowej poza granicami kraju. Jak stwierdziła, trudniej jest z dziedzictwem niematerialnym:

językiem, kulturą, tradycją, które jednak przetrwało, zwłaszcza dzięki postawie polskich rodzin. – „To dziedzictwo niematerialne jest dziś zagrożone i musimy temu przeciwdziałać” – apelowała Borys. „Zachowanie go jest naszym obowiązkiem, bez tego przestaniemy się rozwijać, od tego zależy nasza przyszłość” – dodała.

Wieloletni duszpasterz na Wschodzie ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC, nawiązując do jeszcze carskich zamiarów „odpolszczenia” Kościoła na tamtych terenach, opowiedział o współczesnej sytuacji tamtejszych katolików. Na zachodnich terenach Białorusi i Ukrainy język polski w mniejszym lub większym wymiarze jest obecny. Na Ukrainie chodzi zwłaszcza o diecezje kijowsko-żytomierską i kamieniecko-podolską. Na Białorusi są – głównie w diecezji grodzieńskiej – parafie z prawie wyłącznym językiem polskim. W ogromnej natomiast większości na Białorusi msze sprawuje się w dwóch językach. W diecezji mińsko-mohylewskiej tylko w 16 % parafii podczas liturgii obecny jest język polski, choć zdaniem ks. Dzwonkowskiego dotyczy to tych terenów, które przed wojną należały do Polski.

Biskup Witalij Skomarowski, ordynariusz diecezji Łuckiej podzielił się świadectwem swojej drogi do Kościoła.

Aktualną sytuację polszczyzny na Wschodzie zarysowała w swej prelekcji matka generalna Zgromadzenia Sióstr Najświętszego Imienia Jezus, prof. dr hab. Halina Karaś.



fot. Krzysztof Sitkowski / KPRP

Ks. Leszek Kryża TChr opowiedział o 25. latach działalności Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie. Zaznaczył, że jego powstanie było niezwykle trafną odpowiedzią Episkopatu Polski na znaki czasu. Poinformował, że w ramach Zespołu na rzecz Kościoła pracuje za wschodnią granicą 250 księży diecezjalnych, 450 zakonników, 401 sióstr zakonnych, 23 braci zakonnych oraz osoby świeckie. „Jest to więc potężna armia ludzi” – dodał. Źródłem finansowania działań Zespołu jest coroczna zbiórka do puszek, przeprowadzana w drugą niedzielę Adwentu. Dzięki niej udaje się zebrać ok. 2,5 mln zł, co umożliwia realizację co roku ok. 400 projektów na rzecz katolików na Wschodzie.

Wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego Jarosław Sellin mówił m.in. o współpracy polskich, ukraińskich i białoruskich środowisk naukowych, w tym najważniejszych uczelni trzech krajów, w trosce o zachowanie dóbr kultury materialnej.

Około godz. 14-tej nastąpiło uroczyste zakończenie konferencji przez bp. Tadeusza Bronakowskiego, członka

Komisji ds. Polonii i Polaków za Granicą.

Następnie o godz. 16-tej w Belwederze odbyła się uroczystość wręczenia wysokich odznaczeń prezydenckich osobom zasłużonym w kultywowaniu polskiego dziedzictwa duchowego i kulturowego na Wschodzie. Wśród odznaczonych byli duchowni pracujący na Wschodzie: księża biskupi, księża diecezjalni i zakonnicy i siostry zakonne, w tym także duchowieństwo z Diecezji Wschodniosyberyjskiej w Irkucku. KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ZASŁUGI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ otrzymałam także ja.

Na zakończenie uroczystości wręczenia odznaczeń dostojnicy państwowi podkreślali, że z przyczyn organizacyjnych nagrodzeni mogli być tylko niektórzy i tym bardziej kierowali swoje podziękowania dla wszystkich tych, którzy pracowali i pracują nadal na Ukrainie, Białorusi, Litwie, w Rosji i w Kazachstanie i mają swój udział w rozwoju polskiego dziedzictwa duchowego i kulturowego na Wschodzie.



Kochani Przyjaciele misji na Syberii!

s. Samuela

Pragnę ten list rozpocząć od dziękczynienia Bogu za wszystko, co dla nas uczynił. Cieszę się, że znów mogę zagrościć w Waszych sercach i podzielić się nowościami z naszej pracy i z życia naszej syberyjskiej parafii. Dziękuję Wam za modlitwę, dzięki której możemy wspólnie realizować to dzieło Boże. Dziękuję również za wspieranie nas materialnie, szczególnie w pracach budowy kościoła i remoncie naszego klasztoru oraz w trosce o los dzieci z naszej świetlicy.

Na początku pragnę podzielić się naszą wielką radością: **16.11.2016 r.** w święto Matki Bożej Ostrobramskiej nasza wspólnota parafialna będzie przeżywać uroczystość konsekracji kościoła. Będzie to pierwsza taka uroczystość w Usole. Parafianie bardzo się cieszą i przeżywają, przygotowują się do tego dnia szczególnie przez skorzystanie z sakramentu pokuty. Oj-

cowie Karmelici przygotowują wierznych już od dłuższego czasu tłumacząc każdy element liturgii konsekracji kościoła. W następnym liście opiszę tę uroczystość. U nas, na Syberii, jest teraz piękna i mroźna zima. Nie jest to jednak takie straszne, ponieważ tutaj klimat jest bardzo suchy i słoneczny. Pomimo mrozów do naszej świetlicy każdego dnia przychodzą dzieci i młodzież. Usole jest bogate w dzieci, piękne dzieci. Wielka szkoda, że tak duża ich część jest niekochana, pozostawiona samym sobie. Takim właśnie dzieciom staramy się pomóc. Nasze dzieci są ciągle głodne, co popycha je do kradzieży i kłamstwa. Dzięki Waszej pomocy możemy je nakarmić, dać ubranie i przybory szkolne. Jest to wielka pomoc i mamy nadzieję, że w przyszłości zaowocuje to szlachetnością w ich dorosłym życiu, bo dobro przecież jest wieczne. Sprawą wielkiej



wagi jest moralność. Ma to ogromny wpływ na rodziny. Często matki opiekują się kilkorgiem swoich dzieci, z których każde pochodzi od innego ojca. Alkoholizm i narkomania zbierają swoje żniwo, szczególnie wśród młodych. Im dłużej tu jestem, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że naszymi ludzkimi wysiłkami niewiele możemy zdziałać. W realiach syberyjskich nasze plany okazują się tak kruche, a niepewność jutra bardziej niż gdzie indziej na świecie staje się rzeczywistością. Tym bardziej więc trzeba się uczyć zaufania Bożej Opatrzności, tym bardziej wszystko postawić na wierze i liczyć tylko na pomoc Bożą. Przecież to On nas tu przysłał i to Jego sprawie mamy służyć. W tych

trudach jakże wielką pociechą jest myśl, że są na świecie, a zwłaszcza w naszej Ojczyźnie, ludzie, którzy nas wspierają, którzy modlą się z nami i za nas. Możemy być i prowadzić nasze dzieła dzięki Waszej ofiarności. Jak wcześniej napisałam, trwa remont naszego klasztoru. Ponieważ dotychczas wynajmowałyśmy od miasta pomieszczenia na świetlicę a dzierżawa kończy się z dniem 01.08.2017 r., dlatego musimy w miarę przyspieszyć prace remontowe, aby zdążyć do końca umowy. Wiadomo, że trzeba się jeszcze przygotować na wiele trudności związanych z remontem, ale jedno nie podlega wątpliwości – są to wszystko kłopoty przejściowe, a potem będzie tylko radość. Radość z dzielenia da-





rów, radość wyposażenia, radość pracy wspomaganej przez różne środki materialne, radość służenia jeszcze lepiej ludziom. Nie ma raczej dnia, by do furty nie przyszedł ktoś po jakieś najpotrzebniejsze mu rzeczy. Gorąco polecam modlitwie wszystkie tutejsze sprawy, naszą diecezję i parafię, tych, z którymi tu pracujemy i do których powinniśmy dotrzeć.

No i jeszcze nie mogę nie napisać, że pełna uroku przyroda Syberii przybiera w zależności od pór roku przeróżne szaty, potrafi zauroczyć każdego. Skuta lodową pokrywą gładka powierzchnia Jeziora Bajkał, zimą służy jako tor wyścigowy dla rowerów a nawet samochodów. Do tradycji należy już rzeźbienie Szopki Bożonarodzeniowej i innych figur z lodu. Stoją przez całą

zimę te istne cudenka sztuki rzeźbiarskiej przed kościołami, na placach w miastach, w parkach ciesząc oko przechodniów. Wśród tych lasów nieprzebytej tajgi, rozległych stepów, wśród tak pięknej ale dzikiej natury, w upale lata i mrożącej oddech w płucach mroźnej zimy, wśród ludzkiej biedy i niedoli pragniemy nieść dzieciom i każdemu człowiekowi światło wiary i nadzieję.

Niech Bóg napełni Wasze serca radością i pokojem, a każde dobro niech stokrotnie nagrodzi. O to zawsze proszę Go w swoich modlitwach. Dziękuję w swoim imieniu i w imieniu tych, którzy z tej pomocy korzystają tzn. dzieci.

Szczęść Wam Boże, wdzięczna
s. Samuela



nr konta bankowego na pomoc dzieciom Syberii:
92 10202892 0000590200227181



UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 22 czerwca 2016 r.

w sprawie ustanowienia roku 2017 Rokiem Adama Chmielowskiego i błogosławionego Honorata Koźmińskiego

W roku 2016 przypada 100. rocznica śmierci Adama Chmielowskiego – Świętego Brata Alberta. W 2017 roku mija 130 lat od przywdziania przez niego habitu. Jego wielki talent oraz poświęcenie dla drugiego człowieka przyczyniły się do utrwalenia wśród Polaków najważniejszych postaw społecznych oraz dały im nadzieję na niepodległość i sprawiedliwość społeczną na kolejne dziesięciolecie.

W roku 2016 przypada również 100. rocznica śmierci błogosławionego Honorata Koźmińskiego, kapucyna, który całym swoim życiem dowiódł, że wartości którymi się kierował i działania, jakie podejmował służyć miały drugiemu człowiekowi, a zwłaszcza temu najbiedniejszemu, najbardziej potrzebującemu – jego rozwojowi zarówno duchowemu, jak i społecznemu. Rozwojowi tak istotnemu, zwłaszcza w trudnych latach niewoli narodowej i niezbędnemu dla podtrzymania, za wszelką cenę, polskiej wspólnoty narodowej, zarówno w sferze duchowej, jak i materialnej.

Podkreślając wybitne zasługi Adama Chmielowskiego – Świętego Brata Alberta oraz błogosławionego Honorata Koźmińskiego w działalności niepodległościowej oraz na polu pracy społecznej i artystycznej, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przekonany o szczególnym znaczeniu ich dorobku dla dziedzictwa narodowego, ustanawia rok 2017 Rokiem Adama Chmielowskiego – Świętego Brata Alberta oraz błogosławionego Honorata Koźmińskiego.

MARSZAŁEK SEJMU
/ – / Marek Kuchciński

źródło: <http://www.sejm.gov.pl>



List pasterski Episkopatu Polski z okazji Roku św. Brata Alberta

Drodzy Bracia i Siostry!

Motywy przewodnim dzisiejszej liturgii słowa jest radosna nowina o Emmanuelu – Bogu bliskim każdemu z nas. O Bogu, który jest blisko nie tylko dla tych, którzy z troską Go szukają, ale również o Bogu, który pragnie bliskości tych, którzy poprzez różnego rodzaju nie-szczęścia, porażki życiowe czy moralne zagubienie utracili poczucie Jego obecności. Szczyt owego zbliżenia się Boga do człowieka stanowi Wcielenie Bożego Syna, przyjdzie na świat poczętego z Maryi Dziewicy Jezusa Chrystusa, który „zbawia swój lud od jego grzechów” (Mt 1,21). Przeżywamy aktualnie ostatni tydzień liturgicznego czasu Adwentu, przygotowując się do świętowania narodzenia Emmanuela, Boga, którego pragnieniem jest bycie z nami.

1. Rok św. Brata Alberta – kontekst, motywy oraz cel

Z dniem Bożego Narodzenia wiąże się w tym roku specjalna okoliczność. Sto lat temu, właśnie w ten dzień, gdy w południe dzwony wzywały do modlitwy Anioł Pański, narodził się dla nieba św. Brat Albert, opiekun nędzarzy i wydziedziczonych – „Brat naszego Boga”, jak trafnie określił go Karol Wojtyła¹. Setna rocznica śmierci stanowi dobrą okazję, by przybliżyć wszystkim tę niezwykłą postać poprzez ogłoszenie roku 2016/2017 Rokiem św. Brata Alberta.

Rok poświęcony uczczeniu tego szczególnego Patrona Miłosierdzia stanowi doskonałą kontynuację zakoń-

¹ „Brat naszego Boga” – to tytuł dramatu Karola Wojtyły, poświęconego postaci Adama Chmielowskiego – Brata Alberta.



zonego niespełna miesiąc temu przez papieża Franciszka Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia. „Miłosierni jak Ojciec” to hasło, które przyświecało nam w tym czasie i wzywało do odnowienia wiary w Boga – miłosiernego Ojca. Tak odnowiona wiara na skutek doświadczenia Bożej dobroci, przynieść powinna owoce w postaci przemiany serca, które otrzymuje nową wrażliwość, niejako nowe spojrzenie na otaczający nas świat. Prawdziwa przemiana serca z konieczności wyraża się na zewnątrz w pełnym oddaniu miłosiernym działaniu na rzecz bliźnich. Taki był właśnie cel tego czasu łaski dla Kościoła ukazany nam przez papieża Franciszka: „aby uczynić świadectwo wierzących jeszcze mocniejszym i skuteczniejszym”². W bezpośrednim następstwie Jubileuszu Miłosierdzia mamy okazję przyjrzeć się bliżej osobie św. Brata Alberta, który wyraziście ukazuje nam, jak w praktyce urzeczywistniać chrześcijańskie miłosierdzie.

W roku 2016 w naszej Ojczyźnie również przeżywaliśmy 1050. rocznicę Chrztu Polski. Okres ponadtyścioletnich dziejów chrześcijaństwa w naszym Narodzie zaowocował niezliczoną rzeszą świadków wiary: świętych i błogosławionych, osób duchownych

i świeckich, tych którzy zostali wyniesieni na ołtarze, jak i tych ukrytych i nieznanych. Niewątpliwie do grona znaczących postaci w dziejach Polski należy św. Brat Albert, jako świadek miłosiernej miłości, zwłaszcza wobec ludzi ubogich i opuszczonych.

Rok poświęcony św. Bratu Albertowi wpisuje się dobrze jeszcze z jednego powodu w całokształt działań duszpasterskich Kościoła w Polsce. Temat określający charakter tego roku brzmi: świadectwo i misja, a hasłem które mu przyświeca są słowa zaczerpnięte z Ewangelii: „Idźcie i głosćcie” (por. Mk 16,15)³. Jedną z zasadniczych misji chrześcijan to czynne miłosierdzie, miłość, która przejawia się w konkretnym działaniu. Święty Brat Albert jest bez wątpienia wyrazistym świadkiem niesienia Ewangelii ubogim.

Pragniemy więc w sposób szczególny w nadchodzącym czasie ukazać tę wyjątkową osobę, jako wzór oraz patrona czynnej miłości bliźniego. Ojciec ubogich, jak nazywamy często św. Brata Alberta, może nas nauczyć, jak w praktyce wypełnić nakaz Jezusa: „Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest wasz Ojciec w niebie”. Potrzeba nam takich świadków, aby nasze serca nie stygły, były wciąż i na nowo uwrażliwione na niezliczone biedy

² *Bulla Misericordiae vultus* Ojca świętego Franciszka O nadzwyczajnym Jubileuszu Miłosierdzia, TUM Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 2015, s. 4.

³ „Przez Chrystusa, z Chrystusem, w Chrystusie. Przez wiarę i chrzest do świadectwa”, Program duszpasterski Kościoła w Polsce na lata 2013-2017, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2013.



ludzkie, abyśmy stale w naszym postępowaniu byli inspirowani „wyobraźnią miłosierdzia”. Brat Albert wskazuje nam, jak możemy otworzyć nasze serca „na tych wszystkich, którzy żyją na najróżniejszych peryferiach egzystencjalnych, które często dzisiejszy świat stwarza w sposób dramatyczny”⁴.

2. Adam Chmielowski – św. Brat Albert: powstaniec, malarz, święty opiekun ubogich

Kim był św. Brat Albert, cóż nie-zwykłego było w tym niepozornym „szarym mnichu”, którego klasztorem stał się świat materialnej i moralnej nędzy? Czym zasłużył sobie na miano, którym określali go współcześni: „Najpiękniejszy człowiek swojego pokolenia”⁵?

Adam Chmielowski, bo tak brzmi jego świeckie imię i nazwisko, przyszedł na świat 20 sierpnia 1845 r. w Igołomi pod Krakowem. Pochodził z rodziny zubożałej szlachty. Wcześniej stracił obojga rodziców – ojca, gdy miał 8 lat a matkę, gdy miał 14.

Z domu rodzinnego wyniósł solidne podstawy życia religijnego oraz gorący patriotyzm. Na tyle silny, że

w siedemnastym roku życia jako jeden z pierwszych zaciągnął się w szeregi powstania styczniowego. W bitwie pod Melchowem 30 września 1863 r. został ciężko ranny wskutek czego amputowano mu nogę. Dozgonnie naznaczony został stygmatem miłości Ojczyzny.

Po klęsce powstania musiał udać się na emigrację. Był to czas, kiedy zwrócił się w kierunku sztuki. W latach 1870-1874 podejmuje systematyczne kształcenie w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Maluje pierwsze obrazy i rozpoczyna artystyczną karierę. Znamy przedmioty zaliczają go do prekursorów polskiego impresjonizmu. Chmielowski uważał, że sztuka nie stanowi wartości samej w sobie, lecz powinna służyć wartościom wyższym, z których na pierwszym miejscu stawiał wartości religijne. Pragnął „sztukę i talent i myśli Bogu na chwałę poświęcić”⁶. W tym celu porzuca świat i wstępuje do nowicjatu oo. jezuitów. Po kilkumiesięcznym pobycie w zakonie odkrył, że Pan Bóg przewidział dla niego inną drogę powołania i misji.

Zwraca się w kierunku pogodnej duchowości św. Franciszka z Asyżu oraz jego idei Trzeciego Zakonu dla świeckich. Stał się Patronem i Orędownikiem ludzi ubogich, wydziedzi-

⁴ *Bulla Misericordiae vultus* ..., dz. cyt., s. 24.

⁵ „Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia Brat Albert” – tytuł książeczki Adolfa Nowaczyńskiego, Katolicki Uniwersytet Lubelski (1999); Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1999); księgarnia Św. Wojciecha (1936).

⁶ *Pisma Adama Chmielowskiego* (św. Brata Alberta) (1845 - 1916), Wydanie II poprawione i uzupełnione, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy, Kraków 2004, s. 60 n.



czonych, zepchniętych na „egzystencjalne peryferia”. Spotkanie z nędzą ogrzewalni miejskiej na krakowskim Kazimierzu, z nieludzkimi warunkami, w jakich przebywał tam tłum nędzarzy, poruszyło go dogłębnie. Postanowił, że ludzi tych w tak prze-rażającym położeniu nie pozostawi samych sobie i zdecydował się z nimi zamieszkać. Wkrótce objął zarząd nad miejską ogrzewalnią i przekształcił ją w przytulisko, gdzie każdy potrzebujący mógł znaleźć pożywienie, dach nad głową a przede wszystkim miłosierne serce. Chcąc w pełni realizować swą misję, 25 sierpnia 1887 r. przywdział habit Trzeciego Zakonu św. Franciszka, od tego też czasu zaczął posługiwać się nowym imieniem: Brat Albert. Rok później złożył śluby zakonne. Aby sprostać tak wymagającemu zadaniu, jakim była opieka nad rzeszą ubogich, Brat Albert potrzebował współpracowników. Tak powstała nowa wspólnota zakonna nazwana przez Założyciela Braćmi Posługującymi Ubogim Trzeciego Zakonu św. Franciszka, popularnie zwana albertynami. Za umowną datę powstania zgromadzenia przyjęto rok 1888. Trzy lata później, w dniu 15 stycznia 1891 r. habit zakonny przybrały pierwsze Siostry Posługujące Ubogim – siostry albertynki, które podjęły się opieki nad ubogimi kobietami.

Istnienie obu zgromadzeń Brat Albert oparł na zasadzie ewangeliczne-

go ubóstwa. Ojciec ubogich nie chciał posiadać niczego na własność, ani osobiście, ani wspólnotowo. Był przy tym spokojny o rozwój swoich dzieł, ponieważ bez zastrzeżeń ufał Bożej Opatrzności. Inną istotną zasadą, jaką Brat Albert pozostawił swoim naśladowcom była zasada służby wobec tych, którym nikt inny nie chciał lub nie był w stanie usłużyć. Przytuliska stały się domami, gdzie ludzie bezdomni, nędzarze, niedołęzni, żebracy, wyrobnicy bez zajęcia znajdą ratunek w swych ostatecznych potrzebach, a w dalszym celu mogą uzyskać poprawę stanu materialnego przez dobrowolną pracę zarobkową⁷. Przy tym, w swojej posłudze kierował się Brat Albert zasadą powszechności. Święty Paweł, jak słyszeliśmy w dzisiejszej lekcji, uważa się za powołanego, by „pozyskiwać wszystkich pogan dla posłuszeństwa wierze” (Rz 1,5). Brat Albert również przyjmuje do swoich przytulisk każdego ubogiego bez względu na narodowość, wyznanie lub pochodzenie.

3. Aktualność przesłania Ojca ubogich

Czego uczy nas dzisiaj św. Brat Albert? Jakie przesłanie nam pozostawia? Uroczysty akt beatyfikacji w 1983 r. oraz kanonizacji w 1989 r. ukazują nam św. Brata Alberta jako wzór dla naszych czasów.

⁷ *Pisma Adama Chmielowskiego* (św. Brata Alberta), dz. cyt., s. 246.



Świadectwo jego życia wskazuje najpierw na prawdę o nierozdzielnej więzi między miłosierdziem a chrześcijaństwem. Św. Jan Paweł II, jeszcze jako kardynał Karol Wojtyła, ujął tę prawdę oraz świadectwo o niej w sposób następujący: „Miłosierdzie i chrześcijaństwo to jedno i to samo. Jeśli nie byłoby miłosierdzia, nie ma chrześcijaństwa... Wyznanie wiary musi się dopełnić wyznaniem miłości...”⁸. Cóż więc znaczy nasza wiara bez miłosierdzia, bez konkretnego zaangażowania, wyrażającego troskę o bliźniego: chorego, samotnego, opuszczonego, ubożego duchowo czy materialnie? Ten bliźni nie znajduje się gdzieś daleko. Z tym właśnie bliźnim utożsamia się sam Chrystus: „cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). W tym bliźnim Bóg staje się Emmanuelem – Bogiem z nami.

Z kolei powstaje pytanie, w jaki sposób powinniśmy dawać świadectwo ewangelicznej miłości? Kardynał Wojtyła wyjaśnia nam, jak chrześcijanin powinien wyrażać swoją wiarę: „Trzeba świadczyć swoim człowieczeństwem, trzeba świadczyć sobą i tutaj Brat Albert jest dla nas wzorem nieporównanym. Przecież on nie miał

prawie żadnych środków, ślubował najsurowsze ubóstwo, nie dysponował żadnymi funduszami, żadnymi gotowymi instytucjami, tylko postanowił dawać siebie”⁹. Święty porzucił sztukę, powab kariery i sławy, aby duszę swoją oddać Bogu i bliźnim, nie zatrzymując nic dla siebie. A czym może być owo „dawanie siebie” dzisiaj dla nas? To nic innego jak codzienny trud, cicha ofiara ze swojego czasu, swoich sił, swojego zdrowia, to umniejszanie siebie w służbie bliźnim, to bycie „dobrym jak chleb, który dla każdego leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”¹⁰.

Na zakończenie podamy jeszcze jedną naukę, przekazaną milczącym świadectwem świętego Ojca ubogich. To nauka o godności każdego człowieka, o konieczności okazywania szacunku i dobroci każdej ludzkiej osobie, ponieważ kryje ona w sobie niezatarty obraz Bożego podobieństwa. Tam, gdzie dla wielu trudno było dostrzec nawet człowieczeństwo, przykryte brudem nędzy i moralnego zaniedbania, św. Brat Albert dostrzegał oblicze Chrystusa cierpiącego – Ecce Homo. Prośmy Boga, o taką wiarę i taką wrażliwość, abyśmy mieli niewzru-

⁸ *Świadectwo oddania bez reszty. Przemówienia, homilie i utwory Karola Wojtyły – kapłana, biskupa, kardynała i papieża o Bracie Albercie – Adamie Chmielowskim*, Wydanie II uzupełnione, Nakładem SS. Albertynek, Kraków 1990, s. 45.

⁹ Tamże.

¹⁰ *Módlmy się ze świętym Bratem Albertem. Modlitwy i pieśni ku czci świętego Brata Alberta Chmielowskiego*, Nakładem SS. Albertynek, Kraków 1990, s. 29.



szone przekonanie, że to samemu Jezusowi służymy: karmiąc głodnych, dając dach nad głową bezdomnym, odziewając nagich, opatrując chorych, wyciągając rękę do spętanych nałogami, pocieszając strapionych, dobrze radząc wątpiącym, sprowadzając na właściwą drogę błędzących. Oby rok Jubileuszu setnej rocznicy śmierci św. Brata Alberta stał się nie tylko okazją do przypomnienia świadka bez reszty oddanego Bogu, ale przede wszystkim przynosił owoce przemiany serc, ożywionych nową i większą wrażliwością na ludzką biedę. Ufamy, że pobudzenie naszej wyobraźni miłosierdzia uwidoczni się także w konkretnych inicjatywach oraz dziełach, „aby świadectwo wierzących stało się jeszcze mocniejsze i skuteczniejsze”¹¹. Prośmy Matkę Najświętszą, którą św. Brat Albert czcił szczególnym nabożeństwem, aby jako Matka Miłosierdzia wspierała swym wstawiennictwem wszystkich pragnących podążać szlakami miłosiernej miłości

Podpisali: Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce obecni na 373. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie w dniu 8 czerwca 2016 r.

źródło: http://www.archidiecezja.wroc.pl/pliki/list_18122016.pdf

¹¹ *Bulla Misericordiae vultus ...*, dz. cyt., s. 4.





Spowiednik, przyjaciel i świadek życia Brata Alberta, ks. Czesław Lewandowski CM, przez 10 lat po jego śmierci zbierał materiały, z zamiarem napisania szczegółowej biografii. Powstały w ten sposób maszynopis nie został ukończony i wydany, natomiast w 1927 roku ukazała się książeczka pt. Brat Albert: „Uczyliśmy to – pisze ks. Lewandowski – i z tej przyczyny, że w Boże Narodzenie roku 1926 upływa dziesięć lat od zgonu Brata Alberta”. Dziś, w stulecie śmierci Brata Alberta, przypominamy opis ostatnich chwil jego życia na ziemi.

W tekście pozostawiliśmy oryginalną przedwojenną pisownię, by łatwiej przenieść się w klimat tamtego czasu i przeżyć wraz z pierwszymi siostrami i braćmi odejście swego Ojca.

„Chętnie wam błogosławię!”

**ks. Czesław Lewandowski, *Brat Albert*,
Kraków 1927, s. 145-154**

Od połowy września bawił Brat Albert w Krakowie i było widocznym, że coraz bardziej ze sił opadał, a niszcząca choroba nurtowała jego słaby organizm.

Stanisławowa Chmielowska, bratowa Sługi Bożego umyślnie przyjechała do Krakowa, aby go jeszcze raz przed śmiercią zobaczyć. Odwiedzali też Brata Alberta różni duchowni i świeccy dostojnicy. Wtem oświadcza Brat Albert z końcem listopada, że musi jeszcze raz pojechać do Zakopanego, by zapłacić ostatnią dłużną ratę pieniężną hr. Władysławowi Zamoy-skiemu za drzewo pobrane niegdyś na budowę domów w pustelni zako-

piańskiej. Wziął od Starszej Zgromadzenia Sióstr Albertynek 3000 koron i mimo prośb i sprzeciwów (29.11) pojechał do Zakopanego w towarzystwie przełożonej Siostry Ludwiny Kriż i jej towarzyszek. Tutaj Brat Albert osobiście był w Kuźnicach i wyrównał wszelkie rachunki. Pożegnał się też z OO. Jezuitami w Zakopanem, zwłaszcza z O. Adamskim prowadził ożywioną rozmowę. Choroba tymczasem tak się wzmagała, iż pomoc lekarska była prawie bezskuteczna. Mimo opieki, jaką duchowne dzieci otaczały swego czcigodnego Ojca, postanowił Brat Albert prawie nadludzkim wysiłkiem wyjechać ze Zakopanego, bo,



jak mówił – „nie chcę wam sprawiać kłopotu mą chorobą i śmiercią; pojedę do Krakowa i tam umrę”. Niegdyś św. Franciszek przed śmiercią rzewnie i niezwykle żegnał się z górą Alverne, z kościółkiem i całą okolicą śliczną z jej górami, dolinami i rzeczkami, nawet z kamieniem, na którym się modlił i czyniąc znak krzyża św. wołał: „Żegnajcie, już was nie ujrzę!” Podobnie żegnał się Brat Albert z miłą swą pustelnią na Kalatówkach w Zakopanem, z ukochaną kaplicą, z domkami i swą cichą chatką i celką, gdzie tyle błogich chwil spędził na rozmowie z Bogiem i tyle niebieskich łask i pociech doznał. Patrząc Czcigodny Sługa Boży na góry tatrzańskie i na to wszystko, co mu było tak drogie i czyniąc znak Krzyża św. nad płaczącymi Siostrami, rzekł: „Zostańcie z Bogiem, po raz ostatni na ziemi się widzimy”. Ostatkiem sił, prawie mdlejąc wyjechał Brat

Albert w towarzystwie Br. Serafina 20 grudnia do Krakowa, gdzie tramwaj zawiózł go do mostu podgórskiego, skąd wspierając się na swym towarzyszu ledwie dowlókl się umierający starzec do domu i położył się zaraz na swój ubogi tapczan, z którego już nie powstał.

Serdecznie, jak nigdy, żegnał się ze wszystkimi swoimi i znajomymi; choroba się wzmagała. Cierpiał bardzo – kres życia jego się zbliżał.

W jednej z tych chwil zdjął Brat Albert ze ściany nie duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i podając go Bratu Piotrowi rzekł: „Ta Matka Boska jest waszą Fundatorką, pamiętajcie o tem”.

Gorąco pragnął się widzieć ze Siostrą Bernardyną, Starszą Zgromadzenia, która z powodu choroby, nie mogła zaraz przyjść do niego i dopiero pod wieczór (23.12) w sobotę wigilijną



odwiedziła swego Czcigodnego Ojca, który się jej przybyciem bardzo ucieszył i mile o sprawach Zgromadzenia z nią rozmawiał. W toku rozmowy Brat Albert nagle jęknął i chwytając się za bok powiedział. „O, jak mnie boli, jak nigdy nie doświadczyłem”.

Zapewne nastąpiło w tej chwili pęknięcie wewnętrznego wrzodu i rozkład raka. Śmiertelna bledość okryła oblicze Brata Alberta i dostojny chory z nadmiaru bóleści zemdlął, zdawało się, że życie kończy. Przywołano księdza i lekarza. Chory tymczasem przyszedł nieco do siebie, przyjął z rąk O. Górnego, przeora od Bożego Ciała ostatnie olejem św. namaszczenie. Dr. Wysocki, który leczył Brata Alberta, kazał go przenieść do większej sąsiedniej izby, przyrządzić łóżko wygodniejsze i poduszki, na które nieprzytomnego chorego ułożono. Chociaż Brat Albert tyle razy w życiu, śmierci się niejako wymykał i obecnie do czasu to się powtórzyło, to tym razem dni i godziny jego były policzone. Czcigodny chory z powodu bóleści i osłabienia zwykle był nieprzytomny, ale miał dłuższe i krótsze chwile rozeznania, w których objawiał zwykłą swą swobodę ducha, dziecięcą uległość wobec Boga i kliwą dobroć dla swoich i bliźnich.

Nazajutrz była niedziela przed Bożym Narodzeniem (24 grudnia). Przed południem odbyła się jeszcze narada lekarzy nad stanem chorego, która tylko stwierdziła całkowitą ludzką

niemoc, co do środków ratunku czcigodnego Pacjenta. Wobec tego postanowiono dać Bratu Albertowi wraz z ostatnimi pociechami religijnymi wiatyk św. na drogę wieczności, tem zaś skwapliwiej chciano to uczynić, że i stany przytomności u chorego częściej się powtarzały i dłużej trwały.

W tych chwilach jedna miła i rzewna scena się rozegrała. Gdy Sługa Boży zauważył, że leży na łóżku i pierzastej poduszce, z powodu czego tak się czuł nieszczęśliwym, że jak dziecko prosił i błagał, by mu podali jego twardy tapczan i twardą, jak kamień poduszkę z sieczki. Na skutek tych próśb przynieśli Bracia ubogie łoże Brata Alberta, ale że się rozsypywało i nogi były nadłamane, więc ustawili ów nędzny tapczan na pudłach żeby się nie rozleciał, położyli twardą poduszkę i na tem nędznym posłaniu ułożyli swojego Czcigodnego Założyciela, który teraz czuł się nad wyraz szczęśliwym i serdecznie dziękując, dodawał: „O, teraz mi dobrze!”

Po południu tegoż dnia zebrali się liczni członkowie obydwóch Zgromadzeń Brata Alberta i obtoczyli jego łoże bóleści, aby być świadkami ostatnich chwil życia Swego Ojca i z Nim się pożegnać. Przyszedł też Ks. Lewandowski ze Zgromadzania Księży Misjonarzy, przed którym Brat Albert się wypowiadał, a niedługo potem przyniósł mu O. Górny, przeor Księży Lateraneńskich wiatyk św., którym



posilony Sługa Boży i ubogacony odpustem w godzinę śmierci, dziwnie się na duszy i na ciele pokrzepił i długi odtąd czas w zupełnej przytomności pozostał. Kiedy ks. Lewandowski podał Bratu Albertowi Krzyż do ucałowania i przypominał mu, aby swe cierpienia połączył z cierpieniami P. Jezusa Ukrzyżowanego, Czcigodny Chory tak budująco i heroicznie do tego się stosował, gdy był przytomny, iż mimo strasznych ataków bóleści, cicho to znosił i ani jęknął, owszem z pogodnym obliczem ochotnie to wszystko cierpiał z miłości dla tegoż Zbawiciela, którego nade wszystko zawsze miłował. To heroiczne usposobienie Brata Alberta zebrani tamże Bracia i Siostry dobrze zauważyli. Wtedy to nastąpiła przepiękna chwila, która niezatarte wrażenie zrobiła na obecnych – a i w tem podobny był Brat Albert, do św. Franciszka.

Czcigodny Sługa Boży, pokrzepiony „chlebem mocnych”, usiadł na swym tapczanie i z pogodnym obliczem i miłością patrzył na otaczające go dzieci duchowne, które wyrażały Swemu Ojcu swe uczucia, prosiły go pojedynczo to o modlitwę, to znowu o błogosławieństwo i inne usługi duchowne, a on mile spełniał ich życzenia i dawał ostatnie nauki. Wtedy Ks. Lewandowski poprosił Brata Alberta, aby już nie pojedynczo, ale wszystkim Braciom i Siostram pobłogosławił na drogę ich życia. Wówczas Sługa

Boży dziwnie się skupił w sobie, z głębokiem przejęciem i namaszczeniem zakresił nad klęczącymi i płaczącymi swymi dziećmi wielki krzyż i rzekł: „-chętnie wam błogosławię!”

„Niech Brat Starszy pobłogosławi nieobecnych Braci i Sióstr”.

„Także im błogosławię ze serca”.

I tych wszystkich Braci i Sióstr, którzy w przyszłości będą w Zgromadzeniach Twoich!”

„Błogosławię im!”

„Niech Brat Starszy błogosławi jeszcze ubogich i sieroty, znajdujących się w przytuliskach i domach obydwóch Zgromadzeń!”

Widać było niezwykle rozrzewnienie w obliczu Brata Alberta, który i tym razem czyniąc znak Krzyża św., zawołał ze serca: „Błogosławię im!”

Scena ta zrobiła wielkie wrażenie na obecnych, rozległ się płacz i szlochanie. Wtem zaszło coś nowego! Nagle w oczach Sługi Bożego zabłyśły dziwne jakieś ognie. Umierający Starzec przemienia się jakoby w jakiegoś olbrzyma, a z ust jego, jak grom, zaczęły padać dziwnie mocne słowa, które do głębi duszami obecnych wstrząsnęły:

„Co tu płakać? z wolą Boską macie się zgadzać i za wszystko Bogu dziękować! Tak jest! trzeba Bogu dziękować za chorobę i za śmierć, jak ją zysła. Zmówić trzeba: „Magnificat”. Co Bóg ześle, trzeba Mu za wszystko dziękować” i dodał Brat Albert te dziwnie, wówczas zwłaszcza, jakoby



jakiś zgrzyt czyniące, słowa: „Nawet za tę wojnę trzeba Bogu dziękować i trzeba mówić „Te Deum”. Ja codziennie za tę wojnę „Te Deum” odmawiałem. Bo co Bóg działa, święte jest i dobre”.

Pod wrażeniem tych słów ucichł płacz, a Brat Albert, snadź wyczerpany tym wysiłkiem i nowymi boleściami, stosując się do polecenia lekarzy, użył wtedy tytoniu, by pod dymem tej społeczności ludzkiej, ukryć zarazem, co heroicznego i nadzwyczajnego w nim zauważono. Pod tym względem był Brat Albert mistrzem, niedoścignionym. Rozmawiał potem jeszcze dobry Ojciec ze swoimi dziećmi z całą swobodą ducha i jakby ich chciał rozweselić, zdobił słowa miłym dowcipem, zachęcając ponownie do ukochania nad wszystko woli Boskiej i by nie zapomnieli Bogu za wszystko dziękować.

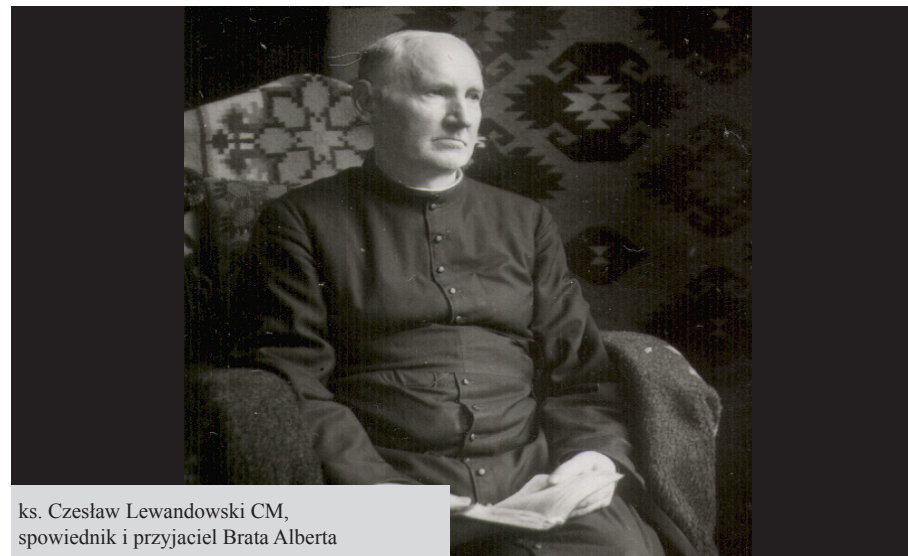
Następnie pochwyciły Brata Alberta takie cierpienia, że przeniknięty i otulony niemi, jakoby płaszczem, zamilkł, zawładnęła nim nieprzytomność, przerywana rzadkimi i krótko trwającymi stanami, w których rozeznawał to, na co się od dawna zgodził, t.j. że przez konanie i śmierć spełnia najwyższą i najświętszą wolę Boga, którą uwielbiał i za nią dziękował i ofiarą i żertwą Bożą do ostatniego tchu zostawał. W tym czasie odwiedził Czcigodnego Chorego Księżę Metropolita Sapieha i Najprzew. Ks. Biskup Nowak i in-

ni dostojnicy. Rano w dzień Bożego Narodzenia Brat Albert odzyskawszy przytomność, poprosił o wodę, którą mu Siostra Magdalena, Wikarja Zgromadzenia podała i spytała się, czy jeszcze czego potrzebuje?

„Teraz, już mi nic nie potrzeba” – były ostatnie słowa Brata Alberta.

Stan nieprzytomności i cichego konania trwał do południa, oddech chorego Sługi Bożego stawał się coraz słabszym, chwilami całkiem ustawał, serce czyniło ostatnie wysiłki, życie cicho i spokojnie ulatywało. W chwili, gdy w samo południe zadzwoniono w kościele Bonifratrów na „Anioł Pański”, śmiertelna bladeść okryła oblicze Brata Alberta i Czcigodny Sługa Boży oddał swego ducha Bogu.

Wielki Czciciel Dzieciątka Bożego poszedł wielbić i miłować, w wieczności Słowo Przedwieczne, które się stało ciałem, w nagrodę za to, iż za przykładem św. Franciszka, takie miał nabożeństwo do Słowa Wcielonego, że podczas świąt Bożego Narodzenia z wielkiej radości niemal się zapamiętywał. Spełnił też Jezus Ukrzyżowany gorące pragnienie Swego Miłośnika Krzyża, gdyż jak On, długo, ciężko i boleśnie konał; jak On umierał głodem i pragnieniem umęczony, a przytem ubogi, leżał na twardej desce nędznego tapczanu, opierał zboląłą głowę na wypchanej sieczką, twardej poduszce, a chociaż gwałtowne i przenikliwe boleści rzucały na jego



ks. Czesław Lewandowski CM,
spowiednik i przyjaciel Brata Alberta

ducha dłuższe cienie nieprzytomności, to przecież zaiskrzał się jego pogodny umysł i gorące serce snopem iskier aktów miłości Bożej, dziękczynienia i zdania się we wszystkim na Boga, za każdym razem, ilekroć wracało mu jasne zrozumienie i rozeznanie stanu, w jakim się znajdował.

To też nawet po śmierci Brata Alberta pozostał na jego obliczu dziwny jakiś wyraz niebiańskiej pogody i nadprzyrodzonej słodyczy. Na wieść, o jego śmierci zadrgał nie tylko Kraków, ale całe połacie ziemi Polskiej, a w ślad za tem drgnieniem tych, co go znali, szedł jakoby cichy a potężny szept ludzki: „Umarł Święty”. Gdźieniedzie wydrukowano, pisząc o Nim nekrologi, „że dzięki Bogu, są jeszcze Święci w Kościele Bożym i na polskiej ziemi”.

Można powiedzieć, że do trumny Brata Alberta pielgrzymował przez swych przedstawicieli cały Kraków. Z bliska i z daleka schodzili się do czcigodnych szczątków Sługi Bożego wielcy tego świata, ludzie z różnych sfer społeczeństwa, ubodzy i sieroty i bez najmniejszej obawy wpatrywali się w jego szlachetne oblicze, nacechowane osobliwym wyrazem dobroci i słodyczy. Wielu z nich, a nawet kapłani, całowało jego ręce, inni rzucali mu się do nóg, lub brali różne przedmioty od niego jako relikwie. W cichym i nieutulonym żalu otaczali ciało swego Ojca i Założyciela członkowie obydwóch Zgromadzeń, których mimo boleści, przenikała dziwna jakaś błogość w duszy, że On żyje w szczęśliwej wieczności i że mają tam nowego orędownika i opiekuna przed



Bogiem. To też kolejno trwali przy Jego zwłokach aż do dnia pogrzebu. Ciało Brata Alberta ułożono czasowo, w pożyczonej od ubogich, małej trumnie, zanim mu zrobiono większą białą trumnę i ustawiono w kaplicy przytuliskowej przy ul. Krakowskiej. Jak wielką istotnie czcią otoczony był świątobliwy Sługa Boży, dowodzi to, że gdy miano zamknąć trumnę, rzucili się do ucałowania Jego rąk nie tylko Bracia i Siostry, ale i kapłani i zakonnicy ręce i nogi jego całowali z wielkim wzruszeniem i czcią jakoby religijną. Inni zaś, nie mając co wziąć na pamiątkę po ubogim zakonniku, zrywali listki zielonej girlandy, która zdobiła drewnianą trumnę.

Obrzędy pogrzebowe rozpoczęły się w czwartek, w dzień Młodzianków (28 grudnia) i trwały kilka godzin; od wczesnego ranka w kaplicy przy trumnie Brata Alberta odprawiały się msze św. O godz. 8 rano nastąpiło wyprowadzenie zwłok z przytuliska do kościoła Bożego Ciała, którego w licznej asystencji duchowieństwa dokonał Ks. Dr J. Siemieński, po czym rozpoczęły się nabożeństwa żałobne ze współudziałem Księcia Biskupa Sapiehy, Ks. Arcybiskupa Symona i Ks. Biskupa Nowaka, i uczestnictwem członków kapituły katedralnej, oraz licznych kleru świeckiego i zakonnego i szerokich sfer publiczności. W pogrzebie wziął też udział b. minister Morawski, b.

wiceprezydent Dembowski, profesorowie uniwersytetu, K. Morawski, Bujak, Brzeziński, prezydent miasta Dr. Leo, radni Krakowa, liczni członkowie obydwóch Zgromadzeń Brata Alberta, ubodzy, sieroty i przeliczne tłumy publiczności.

Orszak pogrzebowy, który prowadził Ks. Biskup Nowak, przy dźwięku dzwonów kościelnych, postępował ulicami Krakowską, Grodzką, Ryńkiem Głównym, gdzie przy kościółku św. Wojciecha grupa Legionistów salutowała przed trumną Brata Alberta, żegnając w nim bojownika o wolność z r. 1863. W tej chwili chmury śnieżne rozdarły się i słońce rzuciło snop promieni na ubogą trumnę Ojca ubogich.

W południe na cmentarzu rakowickim złożono zwłoki Brata Alberta. Przed ich włożeniem do grobu wzniosło i serdecznie przemówił Ks. Biskup Nowak. Dodać należy, że dziwnym zbiegiem okoliczności, ciało Brata Alberta spoczęło w cudzym, świeżo zbudowanym grobie, gdzie nikt jeszcze nie leżał. Na kamiennym nagrobku widnieje taki napis:

*BRAT ALBERT,
WIERNY SŁUGA BOŻY,
Założyciel Braci i Sióstr
III-go Zakonu św. Franciszka,
posługującym ubogim
Ojciec ubogich i nędzarzy,
Walczył za Ojczyznę 1863 r.
Niech spoczywa w pokoju!*



Jubileusz Bezdolnych w Rzymie

Nadzwyczajny był dla nas wszystkich Jubileusz Miłosierdzia, który choć dobiega końca, w wielu sercach będzie trwał nadal. Wielu chrześcijan przeszło w tym czasie przez Bramy Miłosierdzia rozsiane po całym świecie. Wielu też przyjechało do Rzymu. Znalazła się wśród nich szczególna, uprzywilejowana grupa. Oto 11 listopada rozpoczął się w Rzymie pierwszy jubileusz osób społecznie wykluczonych. Przez 3 dni kilka tysięcy tych wyjątkowych osób zanosilo modlitwę do Miłosiernego Ojca.

Tak rzucający się w oczy kryzys poczucia ludzkiej godności woła o pochylene się nad wykluczonymi ze społeczeństwa, tymi o znieważonym obliczu Chrystusa, bez zbędnych pytań i dyskusji, by zobaczyć człowieka w człowieku. Jakże wymowne są w tej sytuacji słowa Papieża Franciszka, który w swej prostocie powiedział do nich w Auli Pawła VI: *Przepraszam was za chrześcijan, którzy nie odkry-*

wają w Ewangelii godności was, ubogich; przepraszam was za wszystkie te sytuacje, kiedy chrześcijanie odwrócili się do was plecami.

Papież Franciszek stanął z Chrystusową miłością blisko ludzi najbardziej opuszczonych i wsłuchał się w głos płynący z ich serc. Wśród wielu innych znamienne jest świadectwo, którym podzielił się Polak Robert Świdorski, będący podopiecznym Kamilińskiej Misji Pomocy Społecznej: *Spotykamy*

Nauczcie nas wszystkich, którzy mamy dach nad głową, którym nie brakuje jedzenia i lekarstw, abyśmy nie czuli się zadowoleni.

się tu wspólnie, żeby wyrazić naszą radość, że pamiętasz o nas jako o osobach wartościowych, a nie wytykanych



palcami tylko za to, że los dał nam piekło życia na ziemi. Jako ludzie nie różnimy się od innych, znakomitych tego świata. Mamy swoje pasje, marzenia, które staramy się realizować małymi krokami. Będąc tu, stanowimy namacalny przykład, że wiara czyni cuda. Tak jak moje życie, w większości z dala od Boga, wartości chrześcijańskich, po wielu zakrętach zaczęło się prostować i zawiodło mnie przed twoje oblicze, Ojciec Święty. Pomimo że sięgnąłem swojego dna, dzięki pomocy pracowników ośrodka powoli pnę się do góry. Uwierzyłem w siebie,

Przepraszam was za wszystkie te sytuacje, kiedy chrześcijanie odwrócili się do was plecami...

ponownie zacząłem się lubić z Bogiem, życie staje się piękne. Można by wiele mówić, bo jak wielu nas tu jest, tak każdy ma swój nietypowy życiorys. Dla niejednego los bywał okrutniejszy niż mój, ale wiem, że nie jesteśmy sami. Wiemy i czujemy, że jesteś, Franciszku, z nami całym sercem, za co chciałbym ci podziękować, choć nie znam słów, które by to wyraziły.

O marzeniach i ich spełnianiu mówił Papież Franciszek na spotkaniu z młodymi całego świata w lipcu i teraz jego

słowa odbiły się echem w ustach bezdomnego mężczyzny. Nawiązując do nich, powiedział: *Ten, kto nie potrafi już marzyć, kto nie potrafi realizować swoich pasji, staje się ubogi, ale jest to inne ubóstwo niż wasze. Nigdy nie możecie przestać marzyć. O czym marzy ubogi, o czym marzy bezdomny, nie wiem. Ale marzcie nadal. Marzyliście, by pewnego dnia przybyć do Rzymu, i to marzenie się ziściło. Marzcie, że świat może się zmienić. Jest to ziarno, które rodzi się w waszym sercu.*

Papież przypomniał również, że za Jezusem szli ludzie prosić, którzy marzyli, by ich uzdrowił, wyzwolił, ponieważ marzyć potrafi tylko człowiek, któremu czegoś brakuje. Zwrócił się do pątników ze szczególną prośbą, mówiąc: *Nauczcie nas wszystkich, którzy mamy dach nad głową, którym nie brakuje jedzenia i lekarstw, abyśmy nie czuli się zadowoleni. Waszymi marzeniami nauczcie nas marzyć, wychodząc od Ewangelii, od serca Ewangelii, w której jest wasze miejsce.*

Podczas wspólnej modlitwy Ojciec Święty poprosił bezdomnych, by nałożyli na niego ręce. Jakże wymowne jest to świadectwo obecności znieważonego Chrystusa w maluczkich i ubogich, Chrystusa, który przychodzi na spotkanie z Piotrem naszych czasów.

Ojciec Święty spotkał się z bezdomnymi dwukrotnie, wygłosił dla nich katechezę i odprawił Mszę św. jako ostatnie wydarzenie w Roku Miło-



Kaja Świerczewska, lat 15, Miejski Ośrodek Kultury, Kłobuck - nagroda

sierdzia, przed zamknięciem Drzwi Świętych. Poza tym ich pobyt w Rzymie był również okazją do spotkania się z ludźmi doświadczonymi w pracy z wykluczonymi społecznie, „świadkami wiary”.

W bogatej w treść katechezie papież nawiązał do słów proroka Malachiasza: *dla was, [...] wszędzie niebawem sprawiedliwości słońce, a jego skrzydła przyniosą wam wybawienie*, mówiąc, że skierowane są one do tych, którzy całą nadzieję złożyli w Bogu, a prorok przeciwstawia ich pysznym, tym którzy pokładają bezpieczeństwo swego życia w swej samowystarczalności i dobrach tego świata.

Wartość wieczną mają tylko dwa bogactwa, których streszczeniem jest przykazanie miłości: *Pan i bliźni. To największe dobra, które trzeba umiłować.* – powiedział Franciszek. Zaakcentował postawę, która jest powodem do niepokoju, mówiąc: *Trzeba się martwić, kiedy sumienie jest znieczulone i nie przejmuje się bratem, który cierpi w pobliżu czy też poważnymi problemami świata, które stają się tylko usłyszonym już kiedyś refrenem w schemacie wiadomości telewizyjnych.*

Ojciec Święty nazwał ubogich i bezdomnych niechcianych przez społeczeństwo biednymi Łazarzami dnia dzisiejszego. Ale to właśnie ich milcząca obecność pomaga dostroić się do długości fali Boga, aby spojrzeć na to, co On ogląda: *nie zatrzymuje się na pozorach. Udawanie, że ich nie zauważamy, jest odwracaniem twarzy od samego Boga.*

Trzeba się martwić, kiedy sumienie jest znieczulone i nie przejmuje się bratem, który cierpi w pobliżu czy też poważnymi problemami świata, które stają się tylko usłyszonym już kiedyś refrenem w schemacie wiadomości telewizyjnych.

Podsumowując powiedział, że na mocy prawa, a także obowiązku ewangelicznego naszym zadaniem jest za-



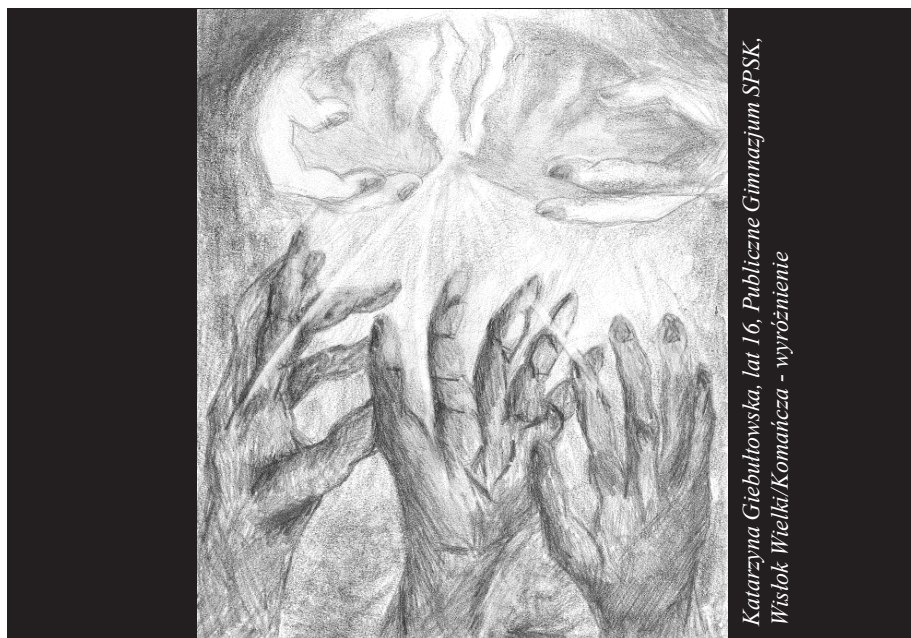
troszczenie się o prawdziwe bogactwo, którym są ubodzy. Niech Pan da nam patrzeć bez lęku na to, co się liczy, aby skierować serce do Niego i do naszych prawdziwych skarbów.

Na mocy prawa, a także obowiązku ewangelicznego naszym zadaniem jest zatroszczenie się o prawdziwe bogactwo, którym są ubodzy. Niech Pan da nam patrzeć bez lęku na to, co się liczy, aby skierować serce do Niego i do naszych prawdziwych skarbów.

Jubileusz osób społecznie wykluczonych zorganizowała francuska fundacja *Lazare* we współpracy z Papieską Radą ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji. Sam papież odpowiadając przychylnie na list fundacji wyśtosoował zaproszenia do wszystkich parafii i stowarzyszeń europejskich. Nie tylko przyjął bezdomnych, ale sam udał się z pielgrzymką do uchodźców, ubogich, sierot, osób starszych, chorych czy samotnych.

Do Rzymu na obchody jubileuszu przybyli bezdomni z ponad 20 krajów Europy. Na kilka dni Wieczne Miasto stało się miejscem przebywania największych skarbów Kościoła.

opr. s. Marzena Kucharska



Katarzyna Giebułtowska, lat 16, Publiczne Gimnazjum SPSK, Wiskok Wielki/Komańcza - wyróżnienie



Włączanie

Ojciec Święty Franciszek

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

W tej ostatniej sobotniej audyencji jubileuszowej chciałbym przedstawić ważny aspekt miłosierdzia: włączanie. Bowiem Bóg w swoim planie miłości nie chce nikogo wykluczać, ale wszystkich włączyć. Na przykład poprzez chrzest czyni nas swymi dziećmi w Chrystusie, członkami swego Ciała, którym jest Kościół. A my chrześcijanie jesteśmy zachęceni do stosowania tego samego kryterium: miłosierdzie jest tym sposobem działania, tym stylem, poprzez który staramy się włączyć innych do naszego życia, unikając zamykania się w sobie samych i w naszych egoistycznych zabezpieczeniach.

W usłyszanym przed chwilą fragmencie z Ewangelii św. Mateusza Jezus kieruje zachętę prawdziwie powszechną: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (11,28).

Nikt nie jest wykluczony z tego wezwania, ponieważ misją Jezusa jest objawienie wszystkim miłości Ojca. Naszym zadaniem jest otwarcie serca, zaufanie Jezusowi i przyjęcie tego orędzia miłości, które pozwala nam wejść w tajemnicę zbawienia.

Ten aspekt miłosierdzia, włączenie ukazuje się w otwarciu ramion na

Nikt nie jest wykluczony z Jego miłości i Jego miłosierdzia, nawet największy grzesznik. Nikt!

oścież, aby zaakceptować, nie wykluczając nikogo; nie klasyfikując innych na podstawie statusu społecznego, języka, rasy, kultury, religii: stoi przed nami jedynie osoba, którą trzeba pokochać tak, jak kocha Bóg. Tego kogo



spotykam w pracy, w mojej dzielnicy jest osobą, którą należy kochać, tak jak kocha Bóg. – Ale on jest z takiego czy innego kraju, wyznaje inną religię... To jest osoba, którą kocha Bóg, a ja powinienem ją kochać! To oznacza włączanie, to jest integracja.

Iluż ludzi utrudzonych i uciskanych spotkamy także i dziś! Na ulicy, w urzędach, w gabinetach lekarskich... Spojrzenie Jezusa spoczywa na każ-

Nie stawiamy przeszkód jedni drugim! Nie wykluczamy nikogo! ... Zaangażujemy się w ruch włączenia innych, aby być świadkami miłosierdzia.

dej z tych twarzy, także poprzez nasze oczy. A jakie jest nasze serce? Czy jest miłosierne? A czy nasz sposób myślenia i działania jest integrujący? Ewangelia wzywa nas do rozpoznania w historii ludzkości planu wielkiego dzieła integracji, który w pełni szanując wolność każdego człowieka, każdej wspólnoty, każdego narodu wzywa wszystkich do kształtowania rodziny braci i siostr, w sprawiedliwości, solidarności i pokoju, oraz przynależności do Kościoła, będącego ciałem Chrystusa.

Jakże prawdziwe są słowa Jezusa, który zachęca tych, którzy są zmęczeni i utrudzeni, by przyszli do Niego i znaleźli odpoczynek! Jego ramiona rozpostarte na krzyżu ukazują, że nikt nie jest wykluczony z Jego miłości i Jego miłosierdzia. Nikt nie jest wykluczony z Jego miłości i Jego miłosierdzia, nawet największy grzesznik. Nikt! Wszyscy jesteśmy włączeni w Jego miłość i w Jego miłosierdzie. Najbardziej bezpośrednim wyrazem, poprzez który czujemy się akceptowani i włączeni w Niego jest Jego przebaczenie. Wszyscy potrzebujemy Bożego przebaczenia. I wszyscy potrzebujemy spotkania braci i siostr, którzy pomogliby nam pójść do Jezusa, by otworzyć się na dar, jakim nas obdarzył na krzyżu.

Nie stawiamy przeszkód jedni drugim! Nie wykluczamy nikogo! A nawet z pokorą i prostotą czynimy siebie narzędziami integrującego miłosierdzia Ojca. Niech Święta Matka Kościół kontynuuje w świecie wielki uścisk Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał. Również ten plac, ze swoją kolumnadą wyraża to objęcie. Zaangażujemy się w ten ruch włączenia innych, aby być świadkami miłosierdzia, którym Bóg akceptował i akceptuje każdego z nas. Dziękuję!

źródło: <https://ekai.pl/roksvietymilosierdzia/x105111/ostatnia-nadzwyczajna-audiencja-ogolna/>



„Weronika”

s. Katarzyna Miela

Wśród religijnych obrazów Adama Chmielowskiego najcenniejszym dziełem jest „Ecce Homo”. Jednak temat Męki Pańskiej pojawia się również w innym obrazie – dużych rozmiarów (114 x 230cm) dziele zatytułowanym „Święta Weronika”. Obraz znajduje się w Domu Generalnym Zgromadzenia Sióstr Albertynek w Krakowie i chociaż poddany został co najmniej dwóm konserwacjom, jest bardzo nieczytelny. Adam Chmielowski zaczął go malować prawdopodobnie w 1883 r. w Zawału na Podolu. Była to jego druga próba (po „Ecce Homo”) przeniesienia na płótno owoców kontemplacji cierpiącego Chrystusa. Trzeba zaznaczyć, że w obu przypadkach obrazu były malowane bardzo długo i nie zostały dokończone. „Świętą Weronikę” Brat Albert miał ze sobą – jak i „Ecce Homo” – w przytulisku na strychu na krakowskim Kazimierzu i tam właśnie zostało najbardziej zniszczone. Ks. Michalski tak relacjonuje reakcję Brata Alberta na to zniszczenie: „Miał jeszcze na strychu

jeden obraz, który bardzo cenił. Chłopcy ze schroniska na Zwierzyńcu chcieli zagrać jasełka i podmówili braci, żeby im dostarczyli materiałów pod kulisy. Jeden z braci przypomniał sobie, że tam jest coś na strychu zamalowanego i zapomnianego. Zniesiono i pokostem pociągnięto, by dobrze błyszczało. Spozstrzegł to Brat Albert i zrazu głęboko się zasmucił; jednak niebawem się rozpozogodził i kiwając głową z uśmiechem i pobłażaniem powiedział coś o naiwności pod adresem braciszka. Zapokostowano obraz przedstawiający „Powrót z Golgoty”, z chustą św. Weroniki na czele pochodu. Dzisiaj trudno się w obrazie zorientować, bo razem z pokostem zdjęto większość barwnych pigmentów. Nie pogniwał się Brat Albert, bo przecież się modlił: Dla Twej miłości gotów jestem na krzyż i na śmierć”.¹ Pierwszą próbę ratowania obrazu przeprowadziła bratowa autora Maria Chmielowska (żona Stanisława),

¹ Ks. K. Michalski, *Brat Albert*, Kraków 1986 s. 63.



oddając go malarzowi Kazimierzowi Pochwalskiemu, który zdjął nieszczerne przemalowanie.

W relacji rodziny Adam Chmielewski miał zatytułować to dzieło: „Marzenie o Męce Pańskiej”. Obraz przedstawiał wnętrze Koloseum z grupami osób związanych bezpośrednio lub pośrednio z Męką Pańską; mają tam być nie tylko Matka Najświętsza, św. Weronika, św. Maria Magdalena i św. Jan, ale także między innymi św. Franciszek z Asyżu. Na czele pochodu znajduje się św. Weronika, która trzyma w rękach rozwiniętą chustę z wizerunkiem cierpiącego Oblicza Chrystusa. Ten element również mocno wiąże obraz z wcześniejszym – „Ecce Homo”, na którym przez długie lata widniała jedynie twarz Chrystusa w koronie cierniowej. Być może, że Chmielewski podjął ten temat dlatego, że w tym czasie intensywnie zgłębiał duchowość franciszkańską.

Adam, po trudnych chwilach załamania psychicznego, odkrywał wtedy nowe życie dzięki spotkaniu z Bożym Miłosierdziem i postacią św. Franciszka z Asyżu. Umieszczenie go w korowodzie osób podążających za Weroniką jest w tym kontekście znaczące i współbrzmie z tradycją rozwijania kultu Męki Pańskiej we wspólnotach franciszkańskich.

Koloseum autor malował prawdopodobnie z pamięci – w roku 1879 odbył podróż do Włoch. Ten element łączy się z dwoma innymi obrazami, które były pokłosiem tej podróży: „Szara godzina” i „We Włoszech” – przedstawiającymi cmentarze-katakumby. Włączenie w pochód osób z różnych epok i przedstawienie ich na tle Koloseum, które nie było świadkiem wydarzenia Drogi Krzyżowej, zmusza widza do poszukiwania tego, co łączy poszczególne motywy. Zabieg ten jakby automatycznie



wprowadza w kontemplację Chrystusa cierpiącego, ponieważ to właśnie Jego Osoba stanowi wspólny mianownik różnych wątków tego dzieła.

Bardzo ciekawą interpretację przedstawił również ks. Cz. Lewandowski, który stworzył własny tytuł dla tego obrazu: „Rozważanie owoców ofiary krzyżowej”, czyli *jakie skutki sprawiała ta ofiara na obecnych*². Duża ilość świeczników-pochodni w tle obrazu podpowiada mu skojarzenie z liturgią Eucharystii, która jest uobecnieniem ofiary Krzyża. Nasuwa się kolejna myśl, że również Eucharystia jest bramą do spotkania się z ukrytym Chrystusem.

Trudno powiedzieć, co było widoczne na obrazie w czasie, gdy oglądał go ks. Lewandowski. Dziś, po ostatniej konserwacji przeprowadzonej w 2013 roku w pracowni Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie, zapewne widać więcej niż wtedy. Gdy patrzymy na obraz, zwraca uwagę układ scen, który tworzy swoisty tryptyk: Jan podtrzymujący pod krzyżem Maryję (na prawo), pochód wracających z Golgoty (w centrum) i niewiasty idące z wonnościami do grobu, przy którym zarysowuje się postać strażnika (na lewo). Stoi on nieruchomo nad stopniami prowadzącymi w głąb grobowca i nie widzi zbliżających się kobiet. Jego głowa ukryta jest w mroku nocy. Strażnik nie dostrzega

delikatnego światła, które odbija się na jego tarczy... My natomiast widzimy dobrze, że źródłem tych odblasków nie może być płomień pochodni i kaganków, które jasnymi punktami budują plan obrazu. To musi być jakieś inne światło... Światło dobywające się z tego miejsca, do którego prowadzą grobowe stopnie. To samo Światło, które rozświetliło mrok depresji Adama. Światło, które zabłysło w wielkanocny poranek i jaśnieje od nowa w każdym człowieku, który odkrywa moc Bożego Miłosierdzia.

I w ten sposób „poruszając się” po tym rozległym obrazie jesteśmy cały czas skoncentrowani na jednej Osobie, która wprost jest zaznaczona jedynie na wizerunku chusty Weroniki. Cały obraz jest jakby „bramą” wprowadzającą (a nawet pociągającą) w przestrzeń duchową, niewidoczną, ale dostępną dla widza łączącego poszczególne elementy. W przestrzeni tej dokonuje się jakieś poznanie-spotkanie z osobą Chrystusa ukrytego za przedstawionymi symbolami. Jeżeli Chrystus swoją męką tak bardzo zmienił życie tylu różnych i odległych od siebie osób (przez symbol Koloseum włączamy tu jeszcze rzesze pierwszych chrześcijan-męczenników), to co uczyni w moim życiu? Jaką przemianę ofiaruje mi? I czy ja też chcę zaliczyć się do tego pochodu? Osobista konfrontacja z obrazem prowadzi do głębokich pytań i jest bardzo poruszająca.

² Ks. Cz. Lewandowski, *Żywot Brata Alberta*, maszynopis w Archiwum Sióstr Albertynek, s. 182.



Jak zostać świętym? To pytanie zadaje wiele osób zaangażowanych w przyjaźń z Bogiem. Jest też wiele odpowiedzi teologów duchowości i wytyczonych metod, jak zdobywać szczyty świętości. Jednak najbardziej skuteczną szkołę świętości wytyczają sami święci. Ich świadectwo życia w niesamowity sposób pociąga wielu, bo przez nich widać słońce – piękno samego Boga. Jedni święci wspinali się wąską ścieżką ku górze, inni opadali na samo dno własnego serca, by w jego kruchości spotkać Boga i Jemu powierzyć się całkowicie.

Popatrzmy zatem w jakiej szkole duchowości wzrastała nasza Błogosławiona Bernardyna. Głos Bożego zaproszenia do głębszej relacji z Nim, Maria Jabłońska usłyszała w miejscu swego urodzenia na pięknym Roztoczu. Jej wrażliwe dziewczęce serce było ule-

głe wewnętrznym poruszeniem Ducha Świętego, pragnęła świętości i szukała drogi, na której ją może osiągnąć. Czuła się pociągnięta nie do ludzkiej chwały, ale do pokuty, umartwienia i wyrzeczenia. We wszystkich jej duchowych pragnieniach i planach radzi się swego księdza proboszcza, ale nade wszystko pyta Jezusa, co ma czynić. Po śmierci matki, kiedy jej serce zostało dotknięte bólem rozstania, mając zaledwie 16 lat, przemierza długą leśną drogę do kościoła parafialnego, aby tam często trwać do rana na nocnej adoracji Najświętszego Sakramentu. Na modlitwie, wpatrując się w maleńkość i kruchość Hostii Świętej, Maria uczy się od Jezusa wybierania drogi uniżenia, cichości i pokory. Takie usposobienie duszy stało się miejscem przygotowanym do przyjęcia łaski powołania zakonnego.

Psalmista pisze: „Jak dobry jest



Bóg dla prawych, dla tych, których serce jest czyste” (Ps 73,1). Duch Boży wychodzi naprzeciw pragnieniom tej młodej dziewczyny i stawia na jej drodze doświadczonego w świętości, ascetycznego zakonnika Brata Alberta. O tym niezwykłym spotkaniu w Horyńcu 1896 roku na odpuszcie u Ojców Franciszkanów, pisze ks. Józef Matlak, spowiednik s. Bernardyny i świadek jej śmierci: „Spotkały się dwie pokrewne dusze: wytworna i wielka dusza Brata Alberta, z subtelnością, wspaniałomyślną, dziecięcą prostą a bogatą duszą Siostry Bernardyny. Poważny, kulawy mężczyzna w szarym habicie z majestatyczną twarzą, w otoczeniu braci i sióstr rzucił się w oczy 17-letniej Marii Jabłońskiej. (...) Coś musiało się między tymi duszami zawiązać, skoro wkrótce (13.08.1896 r.) spotykamy ją w Bruśnie, w pierwszej skromnej, ale uroczym położonej pustelni albertyńskiej, proszącą o przyjęcie do zakonu. W ten sierpniowy wieczór, długo i po ojcowsku rozmawiał z nią Brat Albert pod lipą, aż się siostry dziwiły, że ją tak bardzo wyróżniał. Co pociągnęło tę młodą panienkę? Urok osobisty tego starca, cisza pustelni na ustroniu? Nie! To Bóg zbliżył do siebie te dusze, by zapoczątkować wielkie dzieło”¹.

Droga młodej poczynającej siostry nie była łatwa. Od pierwszych pory-

wów ducha, musiała zejść nie tylko na dno nędzy ludzkiej, ale też wnikać w głębię kruchości własnego serca. Pan, którego szukała wśród piękna przyrody i stopni ołtarzy, ukazuje jej swe oblicze jako uniżone, zranione, nie chciane w mieszkańcach krakowskiej ogrzewalni, do której zaprowadził ją Brat Albert. Musiało dokonać się w niej to zderzenie dwóch światów piękna i brzydoty, aby mogła wybrać drogę najbliższą Jezusowi – służbę Jego ubogim. W swoich duchowych zmaganiach opadania w głąb nędzy aż do ostatniego krzyku rozpaczliwie bledła, coraz bardziej rozumie, że jej pustynia i pragnienie ascezy prowadzi przez nich do Chrystusa. Wiele bowiem tych poranionych i zagubionych osób, tak niepodobnych do ludzi, schodzi razem z Chrystusem w Jego konanie i opuszczenie, często nie zdając sobie z tego sprawy, i doświadcza straszliwych nocy ogołocenia. Ojciec ubogich Brat Albert, który sam w swym pięknym człowieczeństwie przeszedł mistyczne noce obumierania dla siebie, stał się doskonałym przewodnikiem na drodze wzrastania w prostocie i pokorze dla siostry Bernardyny. Miała ona szczęście uczyć się drogi i umiejętności świętych od swego Ojca, ale miał również szczęście i Brat Albert, że znalazł tak uległe łasce Bożej, dobre, kochające dziecko². Była ona przy swym duchowym mistrzu, jak

¹ Ks. Józef Matlak, *Konferencja w 30 dzień po śmierci Matki Bernardyny*, ASA maszynopis, Kraków 1940 r., s. 7.

² Por. tamże, s. 6.



św. Klara przy św. Franciszku, razem szukając woli Bożej i tego co prowadzi do świętości.

Praktycznej ascezy uboga siostra uczyła się w długich rozmowach z Bratem Albertem. Wspomina o tym ks. Józef Matlak: „Nieraz w Zakopanem, w pustelni na Kalatówkach, którą wybudował z myślą o niej, siadała na schodkach prowadzących z podwórza do kaplicy u stóp swego Ojca i słuchając czytania pism św. Jana od Krzyża, była świadkiem ekstaz i zachwytów, z których go (nieświadoma takich zjawisk) chciała budzić. Tam właśnie, u stóp *Tatusia kochanego*, jak go nazywała, zaczerpnęła tej wiedzy Bożej z całą pięknnością franciszkańskiego ducha, którego z duszy jego piła”³.

Siostra Bernardyna miała w sobie niemalże naturalną dobroć serca, jak stwierdzają świadkowie jej młodości. Jednak „miłość jaką jej Bóg dał i to franciszkańskie umiłowanie *życia* i stworzeń, graniczy z wielkim moralnym cudem. Nie możemy sobie tego niecodziennego zjawiska wytłumaczyć inaczej, jak tylko tym, że jest to jedynie silna emanacja tej miłości, jaką Bóg ma dla stworzeń, miłości, która niezmqczenie, aż do podziwu i krytyki, daje to samo słońce dobrym i złym, zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych”⁴.

³ Tamże, s. 6.

⁴ Tamże, s. 11.

Św. Franciszek, a potem św. Brat Albert, to wszechstronne braterstwo i umiłowanie najmniejszych odkryli na drodze osobistego cierpienia i przedzierania się przez duchowe mroki do światła wyzwającej miłości. Po analogicznych doświadczeniach „otworzył Bóg w sercu s. Bernardyny nowy źródło chrześcijańskiej miłości”⁵. Można by powiedzieć za ks. Matlakiem, że *dał jej Bóg przestrzenność serca jak piasiek, który jest na brzegu morskim* (1 Krl 4,20). „Była to miłość pełna czci i szacunku dla biednych, pełna wiary, że to są zbolale członki Chrystusa: miłość pełna życzliwości, czynna, oddająca ubogim siebie samą, niezbywająca, ale służąca im z całych sił w pocie czoła, miłość uprzejma, grzeczna, łaskawa, wyrozumiała, samorzutna, prosta, hojna, delikatna, pomysłowa, energiczna, wnikliwa, wyręczająca Opatrzność Bożą. Była to miłość tkliwej matki, dającej dziecku to, co ma, miłość rozrztutna: *dawać i dawać*, tak, że czasem brał ludzki niepokój. Nie tylko za wzorem Brata Alberta uznawała zasadę, że *biedny jest rzeczą świętą*, ale każde stworzenie nawet bezrozumne było dla niej odbiciem Boga, godnym miłości. Góry, lasy, słońce, księżyc, gwiazdy, wichry i burze i wszelkie żyjątka do najdrobniejszego robaczka miały miejsce w tym franciszkańskim sercu”⁶.

⁵ Tamże.

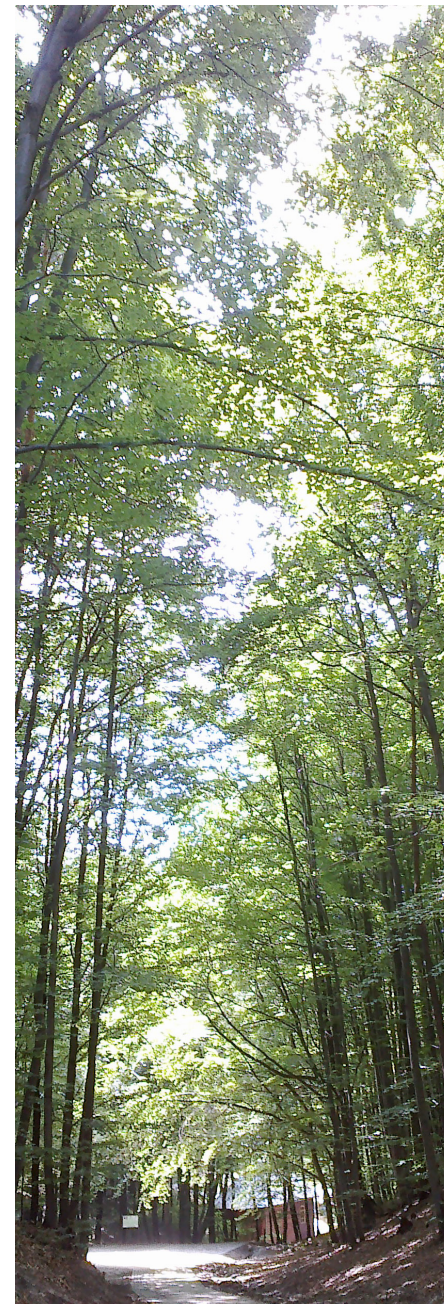
⁶ Tamże, s. 12.



Duch Święty to sprawił, że przymioty niezwykłego serca Brata Alberta i cały geniusz natury i łaski kobiecego serca siostry Bernardyny złożyły się w jeden akord miłości Boga i bliźniego. Świętość możliwa, wymagająca i piękna, opadająca w doliny nędzy ludzkiej i wzbijająca się w niebo jak na orlich skrzydłach uwielbienia Stwórcy i Pana, cierpiącego Króla chwały.

Jak umiała s. Bernardyna opuszczać wszystko, aby być całą dla Boga, dziękować za trudne doświadczenia swego życia świadczy czas odchodzenia do Pana Brata Alberta. Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia roku 1916. Brat Albert wyniszczony chorobą nowotworową żołądka i trudem posługi, pożegnał góry, ulubione pustelnie na Kalatówkach w Zakopanem i mieszkających tam braci i siostry. Potem ostatkiem sił przyjechał do domu macierzystego braci w Krakowie, aby tu dopełnić ostatnich dni swego ziemskiego życia. Otoczony braćmi i siostrami, ubogimi i duchownymi, po przyjęciu ostatnich sakramentów, pobłogosławił wszystkich zebranych i tych, którzy w przyszłości przyjdą do zgromadzeń albertyńskich a także wszystkich podopiecznych i posługujących ubogim. Potem ogarniętych bólem pożegnania braci i siostr zachęcił do dziękczynienia za wszystko co Bóg daje i prosił, by zaśpiewano *Magnifikat*.

Była to ostatnia lekcja wdzięczności za wszystko co Bóg czyni, dana sio-





strze Bernardynie na jej dalszą posługę w służbie ubogim i siostrzom zgromadzenia, za które była odpowiedzialna jako przełożona.

Gdy Sługa Boży oddał ostatnie tchnienie i w modlitwie nastała cisza, siostra Bernardyna wyjęła z małej kieszonki na piersiach Brata Alberta skrawek już zniszczonego papieru na którym niegdyś w trudnych swych doświadczeniach duchowych podpisała Akt heroicznego oddania: „Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko, co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowe, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na boleści ciała i choroby, a za to nic nie chcę, ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa”.

Jak bardzo musiało być wzruszone jej serce i na nowo umocnione tym aktem całkowitego oddania na wszystko Jezusowi, świadczy dzień pogrzebu ukochanego Ojca.

Ks. Czesław Lewandowski opisuje te chwile następująco: „Przed wyniesieniem z domu zwłok śp. Brata Alberta, siostra Bernardyna całując złożoną rękę zmarłego doznała niewypowiedzianego, błęgiego przeniknięcia duszy na wskroś. Coś niewysłowienie szczęśliwego udzieliło się jej duszy i odczuła dwa wrażenia, że Brat Albert jest szczęśliwy, zażywając błęgiego szczęścia niebieskiego. I to

na znak prawdziwości tego, to szczęście rozlało się w duszy siostry Bernardyny. To uczestnictwo w szczęściu Brata Alberta, tak ją umocniło, że była obecna na nabożeństwach żałobnych, szła w błotnym i słotnym czasie na cmentarz, stała tam podczas mowy, pełna sił, mocy i zdrowia, aż się wszyscy dziwili jej mocy ducha i ciała”⁷.

Ktoś powiedział, że święci idą do nieba parami, umocnieni łaską i prowadzeni wciąż stwarzającym tchnieniem Ducha Świętego, pociągają nowe zastępy tych, którzy pragną świętości i życia dla Boga na swojej ścieżce życia. Świętość jest równie zaraźliwa jak grzech.

„Nikt nie idzie sam do nieba. Rozbić naczynie, zapach się rozejdzie, nie tylko będziemy Boga kochać, ale inni Go przez nas pokochają, a to jest coś” – te słowa wypowiedziane przez Brat Alberta spełniły się w jego osobie. Zapach jego świętości rozszedł się miłą wonią pociągającej dobroci i szlachetności człowieczeństwa na obliczu naszej ojczystej ziemi, ale i trudnej rzeczywistości całego świata zamykającego się na nędzę ubogich i drogi prowadzące do pokoju.

Niech świetlany przykład św. Brata Alberta i bł. Siostry Bernardyny stanie się dla nas impulsem do czynienia piękna i dobra w naszym życiu.

⁷ Z brulionu Ojca Lewandowskiego o Matce Starszej Bernardynie, Archiwum Sióstr Albertynek, s. 5.



Jubileusz więźniów. Spektakl „Za 5 godzin zobaczę Jezusa”

Osadzeni, służba więzienna, ich rodziny oraz wszyscy, którzy pragnęli się z nimi i za nich modlić, 6 listopada 2016 w łagiewnickim sanktuarium obchodzili swój Jubileusz Miłosierdzia. Przeszli przez Drzwi Święte i uczestniczyli we Mszy św., a później spotkali się na agapie. Przedtem jednak zostali zaproszeni do obejrzenia niezwyklego spektaklu pt. „Za 5 godzin zobaczę Jezusa”, według dziennika Jacques’a Fescha, „dobrego łotra” naszych czasów. Znamy go dziś jako kandydata na ołtarze, choć był zabójcą i został zgilotynowany, zanim zdążył udowodnić, że umie poprawnie żyć na wolności. Nie zdążył już „naprawić” swego życia na ziemi, wykazać się dobrymi uczynkami, zasłużyć na dobre imię... Zdążył się tylko nawrócić. Tylko...?

Spektakl był zatem niezwykle z kilku powodów. Nie tylko dlatego, że nie został wymyślony, lecz zbudowany z autentycznych zapisków konkretnego człowieka. Także dlatego, że aktorami byli osadzeni – więźniowie z krakowskiego Aresztu Śledczego w Podgórzu. Inicjatywa ta jest częścią szerszego przedsięwzięcia: „Bajki z Pudła”, i jest próbą resocjalizacji więźniów przez udział w życiu teatru. Pomysłodawcą jest ks. Andrzej Bawer, a stroną artystyczną zajmuje się Lech Walicki, założyciel Teatru bez Rzędów i aktor Teatru Groteska.

Na zdjęciach: Korzystający z naszej Jadłodajni bardzo chętnie przyjęli propozycję s. Samuela, by zobaczyć ten spektakl, i oglądali go z wielkim przejęciem.



Spektakl „Za 5 godzin zobaczę Jezusa”



Zobaczę Jezusa

Jubileusz Miłosierdzia Więźniów

homilia podczas Mszy św.

bp Grzegorz Rys

Otrzymujemy od Pana Jezusa piękne Słowo, które ma znaczenie dla nas wszystkich, ale szczególne znaczenie ma dla tych, którzy pielgrzymują tutaj dzisiaj w sposób wyjątkowy: dla więźniów, dla ich rodzin, dla służby więziennej, dla tych, którzy chcą się razem z więźniami i w ich intencjach modlić.

To Słowo Jezusa brzmi: JEST ŻYCIE WIECZNE. JEST ZMARTWYCHWSTANIE. Jezus mówi to do starszyny kapłańskiej, saduceuszy, którzy odrzucali prawdę o zmartwychwstaniu. Pytanie o możliwość zmartwychwstania zadawali Jezusowi w sposób drwiący, nadużywający tekstu bibijnego, tekstu świętego. Oni sobie kpią z takiej perspektywy. Jezus mówi: JEST życie wieczne, Bóg jest Bogiem żyjących, dla Niego wszystko żyje.

Widzieliśmy w I czytaniu, jak wiara w życie wieczne uzdalnia człowieka do wyborów radykalnych, do oddania swego życia doczesnego za wiarę, za tradycję, za Prawo moralne, za Prawo religijne. To jest taka próba, o której pewnie wszyscy myślimy: „bylibyśmy wdzięczni Panu Bogu, gdyby nam jej oszczędził”. Matka siedmiu synów: patrzyła po kolei na śmierć każdego z nich. Autor lekcjonarza wytrzymał do czwartego, czytanie jest nieskończone. Gdy już doszło do najmłodszego, to król-prześladowca nie wytrzymał, woła matkę: przemów do niego jakie zbawienne słowo, niech przynajmniej ten ocaleje”. Matka rozmawia z tym chłopcem, który mówi, że musi okazać się godny swych braci i idzie na męczeństwo z takim męstwem, które by zawstydziło sześcioro poprzednich. A po nich wszystkich za-



bito matkę. Każdy z zabijanych mówił o życiu wiecznym. Mówił o nim z całą pewnością, że zostanie wskrzeszony do życia. O takiej pewności możemy

Chrześcijaństwo nie mówi, że Bóg jest jak ojciec. Chrześcijaństwo mówi, że Bóg JEST Ojcem. Jeśli jest Ojcem to znaczy, że przekazuje nam życie. I życie wieczne jest relacją z Nim

wyczytać na przykład w aktach męczeństwa św. Justyna, filozofa, w starożytnym Kościele. Kiedy go skazywano na śmierć, prokurator zapytał: „Przypuszczasz, że jeśli cię zabijemy, to pójdziesz do nieba?”. A on mówi: „Nie przypuszczam, jestem pewien!”

Wielu z nas jest pod wrażeniem sztuki, jaką oglądaliśmy przed chwilą, sztuki opartej na dzienniku Jacques'a Fescha. Widzieliśmy, jak wiara w życie wieczne potrafi nadać sens jego umieraniu – także tak szczególnie mu umieraniu, jakim jest skazanie na śmierć za morderstwo, którego człowiek się dopuścił i wie, że za kilka miesięcy, potem za kilka dni, a na końcu za kilka godzin zostanie zgilotynowany słusznym wyrokiem sądu. Nawet taką śmierć człowiek może uczynić swoją decyzją. I nawet taki moment może nazwać spotkaniem z Jezusem – „za 5 godzin zobaczę Jezusa”. Jaką siłę ma w sobie prawda o życiu wiecznym! Dlatego nie dziwny się, z jaką

determinacją Jezus odpowiada. To nie jest mało ważne pytanie. Ono dociera do samego sedna misji Jezusa: Jezus przychodzi po to, żebyśmy *mieli życie*.

Znakiem, który nam to przypomina, jest Brama. Jeszcze tydzień te drzwi są Drzwiami Świętymi, 13. listopada we wszystkich diecezjach na świecie z wyjątkiem Rzymu kończy się Rok Święty. Jeszcze przez tydzień, w tym czasie łaski, te Drzwi pokazują swoje znaczenie – one są obrazem Chrystusa, który mówi: „Ja jestem bramą, kto wejdzie przeze Mnie, znajdzie życie” (J 10,9). Święty Augustyn medytował nad tym zdaniem Jezusa i pyta: o jakie życie chodzi? Jest mnóstwo ludzi na świecie, którzy nam mówią, jak należy żyć. Augustyn był filozofem, przerobił wszelkie możliwe szkoły filozoficzne, dziesiątki ludzi mówiło mu: tak należy żyć, albo tak. To złe, to dobre. To moralne, to niemoralne... Ilu jest ludzi, którzy nam mówią, jak żyć! Chrystus nie jest jednym z nich. Chrystus jest drzwiami do życia *wiecznego*. Nie chodzi o to, że ktoś mi powie, jak żyć tu i teraz. Chodzi o życie, które jest WIECZNE, a On jestem Bramą do niego – „kto przeze Mnie przechodzi, *ma życie*”. Po to przyszedł. Kiedy dorosły człowiek przychodzi prosić o chrzest, to odbywa się z nim rozmowa, którą prowadzi najczęściej biskup. „Czego chcesz od Kościoła Bożego?” – „Wiary”. – „Co ci daje wiara?” – pyta biskup. – „Życie wieczne”. Nie ma nic



innego. Nie ma w ofercie nic innego poza życiem wiecznym.

Na czym polega życie wieczne? Pan Jezus mówi w tej Ewangelii, że to życie różni się od tego, jakie tu prowadzimy, nie można myśleć o nim jako o prostej kontynuacji tego, co jest tu. Nie można przenosić naszych kategorii na to, co jest życiem wiecznym. Ale jedno mówi nam na pewno: że życie wieczne to relacja z Bogiem. Że ci, którzy są tu nazwani dziećmi zmarłych, są też nazwani dziećmi Boga. Jan Paweł II mówił, że to jest najbardziej niesamowite orędzie chrześcijańskie: nie to, że Bóg się *zachowuje jak ojciec*, tylko że Bóg JEST Ojcem. W to, że Bóg się zachowuje jak ojciec, wierzą wszystkie religie świata. Wszyscy spodziewają się po Bogu, że będą mieli co jeść, że nie będzie burzy, że nie będzie trzęsienia ziemi, że przeżyją wojnę... Wszyscy się spodziewają, że Bóg powinien zachowywać się *jak ojciec*. Ale chrześcijaństwo nie mówi, że Bóg jest *jak ojciec*. Chrześcijaństwo mówi, że Bóg JEST Ojcem. Jeśli jest Ojcem to znaczy, że przekazuje nam życie. I życie wieczne jest relacją z Nim, jest związkiem z Nim. Macie tego doświadczenie – tu? Każdy z nas ma jakieś doświadczenie spotkania z Nim, relacji z Nim. Mogę Go słuchać – Pismo Święte to Słowo od Niego. Mogę Go spotkać w modlitwie – wtedy mogę słyszeć Go też wewnątrz. Mogę do Niego mówić.

Mogę się z Nim zjednoczyć w Chlebie, w Winie – możemy być jednym ciałem. Mogę doświadczać od Niego takiej miłości, która mnie uzdalnia do rzeczy niesłychanych.

Pierwsze czytanie mówiło o męczeństwie. Z pierwszych wieków zachowała się relacja o męczenniczkach z północnej Afryki: Perpetui i Felicycie. Felicyta, gdy ją aresztowano, była w ciąży. I modliła się razem ze wszystkimi uwięzionymi chrześcijanami, żeby mogła urodzić dziecko w ósmym miesiącu ciąży – aby urodzić wcześniej i być zabita razem z innymi chrześcijanami. Gdy rzeczywiście rodziła wcześniej, w więzieniu, bardzo

Ile bylibyście gotowi zapłacić za to, żeby się z Nim spotykać? Jaką cenę ma dla Was spotkanie z Nim, jakie ma znaczenie...? Potrafilibyście żyć bez tego?

cierpiała, krzyczała, jęczała. Jeden ze strażników z niej drwił: „tak krzyczysz przy porodzie? Jak się będziesz zachowywać na arenie, gdy cię wezmą na prawdziwe męczeństwo! Tu nie potrafisz znieść bólu – to co tam będziesz wydziwiać!”. A ona mówi mu tak: „Tu cierpię ja, a tam będzie cierpiał we mnie Chrystus”. Macie takie doświadczenie spotkania z Nim? Doświadczenie, że spotkanie z Nim was zmienia? Że gdybyście Go nie znali, to bylibyście innymi ludźmi? Ile byli-

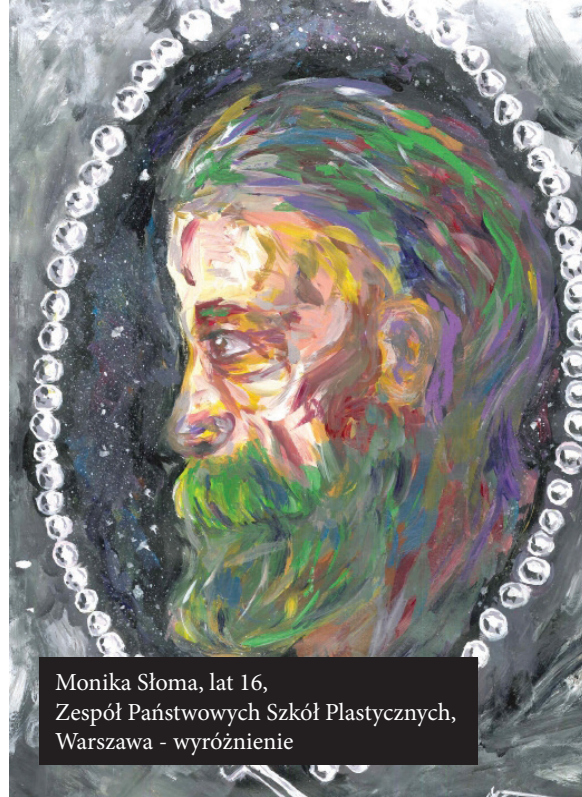


byście gotowi zapłacić za to, żeby się z Nim spotykać? Jaką spotkanie z Nim ma dla Was cenę, jakie ma znaczenie...? Potrafilibyście żyć bez tego? To jest pytanie o życie wieczne: na ile już teraz jestem w intensywnej relacji z Bogiem i ile ona dla mnie znaczy, ile mnie przekształca, ile mnie zmienia. Co w moim życiu zyskuje dzięki temu sens? To jest wiara w życie wieczne tu i teraz. Nie muszę do końca rozumieć, na czym życie wieczne będzie polegać, ale to wiem na pewno, że będzie polegać na spotkaniu z Nim. W *Dzienniku* Jouvques'a Fescha była mowa o tym, na czym może polegać piekło: na tym, że przez całą wieczność się boisz, że całą wieczność jesteś w strachu przed szatanem. To musi być piekło! A niebo, a życie wieczne, a zmartwychwstanie polega na tym, że miłość przezwyciężyła strach, że masz doświadczenia takiego spotkania z Bogiem, która usuwa z ciebie wszelki strach. Jesteś wolny, jesteś szczęśliwy, jesteś żyjący, masz w sobie to życie, które jest z Boga. Relacja z Nim jest kluczem do zrozumienia męczenników.

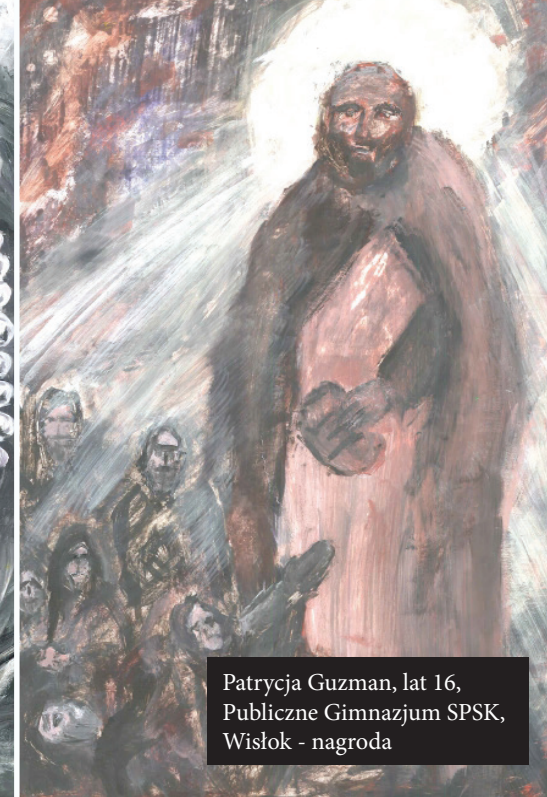
Ostatnie słowo. Opis jednego z najbardziej wstrząsających męczeństw – Polikarpa, biskupa Smyrny, ucznia św. Jana Ewangelisty. Pojmano go, gdy miał 86 lat. Prześladowcy byli zdumieni, że tak długo nie potrafili złapać takiego starca. Gdy przyszli po niego, był wieczór. A on kazał im usiąść do stołu i podał im kolację – tym, którzy

przyszli go aresztować i potem zabić. Gdy zaczęli jeść, powiedział, że ma jedną prośbę: „pozwólcie mi przez jedną godzinę pomodlić się”. Pozwolili. Starzec wstał, podniósł ręce do góry i modlił się przez dwie godziny, a oni nie byli go w stanie powstrzymać. Nikt zresztą nie chciał powstrzymać starca, który wielbi Boga na chwilę przed śmiercią. Potem poprowadzili go na przesłuchanie, a sędzia, który go skazywał na śmierć, mówi: „Przeklnij Chrystusa, a będziesz żył”. A Polikarp na to: „osiemdziesiąt sześć lat Mu służę, nigdy nie zrobił mi nic złego, dlaczego mam Go przeklinać?”. Został spalony na stosie. To jest to: „osiemdziesiąt sześć lat Ci służę”. Dla Polikarpa życie wieczne nie jest jakąś abstrakcją, dziwnym pojęciem, które nie wiadomo na co się przekłada. To służba Jezusowi, znajomość Jezusa jako Pana. „Nigdy nie zrobił mi nic złego” – mam doświadczenie tego, że On mnie kocha. Takie, jakie jest możliwe tu i teraz: ograniczone, zakryte znakami, niepełne, „jakby w zwierciadle”, mówi św. Paweł. Niewiele z tego wiem, niewiele rozumiem, ale nawet to niewiele, co dostaję, to niewiele, co rozumiem z tego Słowa, to niewiele, co rozumiem z tej Eucharystii, czyni mnie kimś kompletnie innym. Gdybym tego nie miał, nie nazwałbym tego życiem.

Jest życie wieczne, jest zmartwychwstanie. To wszystko zmienia. Amen.



Monika Słoma, lat 16,
Zespół Państwowych Szkół Plastycznych,
Warszawa - wyróżnienie



Patrycja Guzman, lat 16,
Publiczne Gimnazjum SPSK,
Wiśłok - nagroda



Aleksandra Pawlik, lat 16,
Publiczne Gimnazjum SPSK,
Wiśłok Wielki/Komańcza - nagroda



„Święta Weronika”

(„Powrót z Golgoty”, „Marzenia o Męce Pańskiej”)

mal. Adam Chmielewski [ok. 1883]

olej, płótno, 114 x 230

wł. Siostry Albertynki w Krakowie

Niedokończony i mocno niszczony obraz przedstawia na tle Koloseum korowód postaci z różnych epok związanych z kultem Męki Pańskiej. W centrum obrazu jest Chrystus, którego oblicze odmalowane jest na chustce Weroniki. Podobnie jak w „Ecce Homo”, autor koncentruje się na kontemplacji zbawczej miłości wyrażonej w Męce Chrystusa. Światło odbijające się na tarczy strażnika pilnującego grobu, do którego spieszą niewiasty z wonnościami, zapowiada już jednak poranek Zmartwychwstania.